

Spotkanie w NK ZSL

W siedzibie Naczelnego Komitetu ZSL w Warszawie odbyło się w poniedziałek spotkanie Prezydium i Sekretariatu Naczelnego Komitetu ZSL z centralnym aktywnym Stronnictwa. W spotkaniu wzięli udział ministrowie i wiceministrowie, członkowie ZSL, kierownicy instytucji centralnych, prezesi wojewódzkich komitetów Stronnictwa, kierownicy wydziałów NK oraz redaktorzy pism ludowych.

W czasie spotkania prezes NK ZSL Czesław Wycech omówił wyniki pracy Stronnictwa w 1968 r. oraz zadania na rok 1969. Cz. Wycech przekazał również na ręce zebranych życzenia noworoczne.

W tym samym dniu prezesi wojewódzkich komitetów ZSL obradowali pod przewodnictwem sekretarza NK. Miechysław Marca nad sprawami związanymi z przygotowaniem do V Kongresu ZSL.

Akcje sabotażowe w Jerozolimie

Agencja AP donosi z Jerozolimy, że w pobliżu siedziby do wództwa policji jerozolimskiej eksplodowały trzy ręczne granaty podłożone pod za parkowane samochody. Dwa samochody zostały zniszczone.

Była to pierwsza akcja sabotażowa w Jerozolimie od czasu eksplozji na placu targowym w ubiegłym miesiącu, w której zginęło 12 osób, a 55 zostało rannych.

W innej akcji sabotażowej w niedzielę został ranny jeden policjant, gdy jego samochód na jechał na minę w północnej Galilei w pobliżu granicy libańskiej. (PAP)

Weterani Powstania gośćmi „Bazaru”

Jeden z najstarszych hoteli europejskich — „Bazar” stał się 27 grudnia 1918 roku, w dniu wybuchu Powstania Wielkopolskiego, siedzibą głównej kwatery powstańczej. Tutaj po dejmowano przybyłego wówczas do Poznania I. Paderewskiego, tutaj znoszono pierwszy rannych, a także przetrzymywano jeńców niemieckich.

W niedzielę, z okazji 50 rocznicy zbrojnego zrywu Wielkopół, dyrekcja hotelu „Bazar” podejmowała uroczyste kilkudziesięciu weteranów Powstania. Do zebranych przemówił dyrektor hotelu — J. Baranowski. W trakcie uroczystości wielu weteranów opowiedziało o tamtych pamię-



tych dniach, szczególnie o przebiegu pierwszego dnia Powstania w Poznaniu.

W niedzielnej uroczystości brali także udział: I sekretarz KD PZPR Stare Miasto — W. Kowalski, przewodniczący Prezydium DRN — M. Tarzyński, przewodniczący ZO ZBoWiD — H. Mazur oraz dyrektor naczelny Polskiego Biura Podróży „Orbis” z Warszawy — K. Argasiński.

Na zakończenie spotkania, które upłynęło w niezwykle serdecznej atmosferze, dyrekcja „Bazaru” wręczyła weteranom Powstania Wielkopolskiego miłe upominki. (c)



Za tych co na morzu!

Tysiące naszych marynarzy spędzą święta na oceanach

Bieżący rok był pomyślny dla naszej gospodarki morskiej. Tonaż floty handlowej przekroczył 1,7 mln DWT i osiągnął tyle, ile planowano dopiero na koniec 5-latki. Po morzach i oceanach pływa obecnie pod białą-czerwoną banderą ponad 220 pełnomorskich statków handlowych, które zawiązują do wszystkich ważniejszych — a więc do ponad 400 — portów kuli ziemskiej.

W chwili gdy my, na lądzie, zasiadać będziemy do wigilijnego stołu lub przygotowywać się do sylwestrowego balu, kilka tysięcy naszych marynarzy i rybaków przebywać będzie z dala od swych rodzin — w drodze do egzotycznych portów lub na łowiskach. Aby dowiedzieć się dokładniej, gdzie nie którzy z nich się znajdują i jak spędzą święta, dziennikarze PAP za pośrednictwem „Szczecin - Radio”, „Gdynia - Radio” nawiązali bezpośrednią łączność z dowódcami kilku jednostek.

Oto m/s „Zakopane” należący do PLO, zbudowany przez Stocznia Szczecińska jako pierwszy z tzw. serii jeziorowców, przeznaczonych do obsługi linii do wielkich jezior kanadyjskich, przed kilku dniami wyszedł w dziewiczy rejs. Mówi jeden z seniorów polskiej żeglugi, kpt. Czesław Modzelewski:

„Zbliżamy się do Nowego Jorku wioząc dla odbiorców amerykańskich szynkę, ozdoby choinkowe i różne towary drobnicowe. Święta spędzimy w tym porcie. Niezależnie od „famiłijnej” wigilii na statku, spodziewamy się wielu zaproszeń od przedstawicieli polonii amerykańskiej.

Za największe osobiste osiągnięcia uważam objęcie dowództwa na tym pięknym statku. A w gospodarce morskiej? — sukcesy portowców, którzy

uporali się z nienotowaną dotychczas masą towarów oraz decyzje o rozbudowie portów”.

Po wielogodzinnym oczekiwaniu „lapiemy” na Atlantyku ms „Czacki”, który płynie do portu La Guaira w Wenezueli. Kpt. Czesław Stankiewicz, kawaler wielu odznaczeń polskich i angielskich za swe czynności w czasie ostatniej wojny mówi: „Po gwałtownym sztormie na Biskajach mamy piękna pogodę. Wieziemy sól i cukier do Wenezueli i Chile. Mamy też na pokładzie uczestników polskiej wyprawy, którzy zamierzają kajakami sforsować Cieśninę Magellana. Najbardziej się cieszę, że w tym roku nie mieliśmy żadnych awarii i przestojów. Za tegoroczny sukces uważam to, że piękne tradycje „Batorego” kontynuować będzie nowy jego następca.

Kpt. trawlera rybackiego „Foka” — Stanisław Lisewski: „Już po raz drugi spędzamy święta niemal w tym samym miejscu — za Zwrotnikiem Rakka, na łowiskach w rejonie Dakaru u wybrzeży Senegalu. Przywykliśmy do świąt w tropiku, choć wielu z nas tęskni za normalnym polskim Sylwestrem, za śniegiem i domową choinką. Na statku będzie my ją mieli na maszcie — jak każde morski zwyczaj — oraz w mesach kapitańskiej i załogowej. (PAP)

POZNAN
WTOREK
24
ŚRODA
25
CZWARTEK
26
GRUDNIA
1968
Wydanie A
Nr 305 (7731)
Rok wyd. XXIV
Cena 50 gr

„Apollo-8” mknie ku Księżycowi

Amerykański pojazd kosmiczny „Apollo 8” mknie ku Księżycowi ze stałą malejącą szybkością, która około godziny 21.30 czasu warszawskiego spadnie do 3.540 km/godz., a następnie — po wejściu w strefę przyciągania Księżyca — wzrośnie do 9.334 km/godz. Według opinii naczelnego lekarza NASA, dr Charlesa Berry, niedzielną niedyspozycją płk Bormana i pozostałych dwóch kosmonautów była wywołana przez wirusa grypy jelitowej. (PAP)



Rys. — Ewa Pruska

Czytelnikom „Głosu” serdeczne życzenia świąteczne
składa
REDAKCJA

Dziś milkną strzały w Wietnamie

Wykrwawiony naród czeka na trwały pokój

Administracja sajgońska i amerykańskie dowództwo zapowiedziały 24-godzinne przerwanie walk na okres świąt Bożego Narodzenia. Przerwanie ognia ma nastąpić o godz. 18 czasu miejscowego we wtorek i trwać do godziny 18 w środę.

Jak wiadomo w dniu Bożego Narodzenia ma nastąpić spotkanie między przedstawicielami armii amerykańskiej i NFWWP w celu wymiany jeńców amerykańskich pozostających w niewoli NFWWP.

NFWWP ze swej strony — jak już podawaliśmy ogłosił dwukrotne przerwanie ognia: w czasie świąt Bożego Narodzenia i na Nowy Rok.

Partyzanci południowowietnamscy zaatakowali w poniedziałek rano lotnisko wojskowe w pobliżu bazy Da Nang, rakiety partyzanckie spowodowały znaczne zniszczenia wśród urządzeń lotniska. Jak oświadczył wojskowy rzecznik amerykański amerykańska artyleria próbowała ostrzeliwać pozycje partyzanckie, ale bez rezultatu.

Bombowce „B-52” zrzucały w poniedziałek rano bomby na prowincję Tay Ninh, na tereny gdzie w niedzielę trwała 6-godzinna bitwa, w której kilkudziesięciu Amerykanów zostało zabitych lub rannych.

W niedzielę wieczorem szef delegacji DRW na konferencję w Paryżu Xuan Thuy oraz

szef delegacji NFWWP Tran Buu Kien spotkali się z kolonią wietnamską w Paryżu.

1.500 zgromadzonych powitało przybyłych hymnem NFWWP. Szefowie obu delegacji w swych wystąpieniach dali do zrozumienia, że zarówno NFWWP jak rząd DRW do magają się usunięcia sajgońskiej klikli zdrajców i ustanowienia rządu tymczasowego, zanim w drodze nowych wyborów powszechnych powstanie rząd koalicyjny.

Aby konferencja paryska mogła się rozpocząć i osiągnąć jakieś pozytywne rezultaty — stwierdził Xuan Thuy — jest konieczne powołanie w Sajgonie rządu, który będzie chciał rozmawiać z NFWWP i który będzie pragnął pokoju.

W specjalnym wywiadzie udzielonym przedstawicielowi Agencji AFP, szef delegacji NFWWP na konferencję paryską Tran Buu Kien odrzucił kategorię wysuniętą przez wiceprezydenta reżimu sajgońskiego Nguyen Kao Ky koncepcję dwustronnych rozmów z delegacją sajgońską.

Do Amerykanów i tylko do nich — oświadczył szef dele-

gacji NFW — należy uregulowanie wraz z nami konfliktu, natomiast bezpośrednie rozmowy między NFW a obecną administracją sajgońską są niemożliwe.

Konferencja paryska znajduje się aktualnie w całkowitym impasie. Po przerwaniu w październiku rozmów, których rezultatem było podjęcie przez prezydenta Johnsona decyzji o przerwaniu bombardowań i wszelkich innych aktów agresji wobec DRW oraz rozpoczęciu paryskiej konferencji „czterech”, praktycznie rzecz biorąc — nic się nie zmieniło.

W niedzielę opuścił Paryż Ky, a w sobotę po południu wiceprzewodniczący delegacji USA — Vance. Ten ostatni za-

Dokończenie na str. 2

Uwaga, Czytelnicy!
NASTĘPNE WYDANIE
„GŁOSU”
ukaze się
w piątek
27 grudnia br.

W skład Rządu weszli



Stefan Jędrzychowski — minister spraw zagranicznych

Od III Zjazdu PZPR — członek KC. Jest posłem na Sejm od 1957 r. Odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I i II klasy.



Michał Krukowski — przewodniczący Komitetu Pracy i Plac

Przewodniczący Komitetu Pracy i Plac — Michał Krukowski urodził się w 1919 r. w Warszawie. W latach 1940—1945 przebywał na pracy musowych robotach w III Rzeszy. Po powrocie do kraju rozpoczął pracę w hucie szkła „Szczałowa” jako robotnik. Był działaczem Związku Zawodowego Chemików. W sierpniu 1948 r. przeszedł do pracy związkowej w ZG ZZ Chemików, później — przeniesiony do pracy w Wydziale Ekonomicznym CRZZ. W br. wszedł w skład prezydium CRZZ.

Ukończył SGPiS. Członek PZPR.



Jan Kaczmarek — przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki

Przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki prof. dr inż. Jan Kaczmarek urodził się w 1920 r. w Pabianicach. W 1948 r. ukończył studia na Politechnice Krakowskiej, zaś rok wcześniej rozpoczął pracę jako asystent AGH. W 1955 r. habilituje się na AGH uzyskując stopień docenta. W 1962 r. wybrano go prorektorem ds nauki Politechniki Krakowskiej. Prof. Kaczmarek jest członkiem — korespondentem PAN oraz kilku zagranicznych towarzystw naukowych. Pełnił obowiązki przewodniczącego Komisji Nauki przy KW PZPR w Krakowie.

Nowy członek Rady Państwa



Witold Jarosiński — członek Rady Państwa

Witold Jarosiński — ur. w 1909 r. w Warszawie w rodzinie robotniczej. W 1929 r. rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie już na I roku wstępuje do postępowej organizacji studenckiej „Życie”, a wkrótce potem do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Brał udział jako oficer w kampanii wrześniowej 1939 r.

W 1945 r. wstępuje do PPR i rozpoczyna pracę w aparacie partyjnym Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach. Pełnił kolejno odpowiedzialne funkcje partyjne.

W 1951 r. został mianowany ministrem oświaty i stanowisko to piastował do 1956 r. Od roku 1952 jest posłem na Sejm.

Od 1949 r. był zastępcą członka KC PZPR, a od 1954 r. — członkiem KC. W 1956 r. powołany został na sekretarza KC. Funkcję tę w okresie 1957—1960 łączył z funkcją I sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR. Odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I kl. i innymi odznaczeniami.

Premier mianował

Prezes Rady Ministrów mianował prof. dr. Witolda Trąpczyńskiego zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i równocześnie powierzył mu funkcję I zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania.

Prezes Rady Ministrów mianował zastępcami przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów: — prof. dr. Józefa Pastę — dotychczasowego dyrektora Instytutu Planowania i mgr. Janusza Anusiewskiego — dotychczasowego dyrektora Banku Inwestycyjnego.

Równocześnie Prezes Rady Ministrów odwołał ze stanowiska I zastępcę przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Tadeusza Gede oraz ze stanowisk zastępców przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów: Zbigniewa Janusza, Kazimierza Secomskiego, który współpracować będzie w Komisji Planowania w charakterze konsultanta oraz Józefa Olszewskiego.

PAP

Realny plan rozwoju gospodarki i poprawy warunków naszego życia

Po sejmowej debacie nad planem i budżetem

Sejm zakończył generalną debatę budżetową i uchwalił podstawowe dokumenty określające przyszłoroczne zadania w różnych dziedzinach naszego życia.

Cechą charakterystyczną debaty był fakt, że posłowie uwzględniali w niej wnioski i uwagi z wszechstronnej i dogłębnej konsultacji społecznej, jaką była dyskusja przedzjazdowa i na V Zjeździe PZPR oraz wytyczne uchwały zjazdu, które nakreśliły główne kierunki rozwoju kraju.

Jakie węzłowe zadania czeka ją nas w zbliżającym się nowym roku?

Produkcja globalna przemysłu ma wzrosnąć ponad 8 proc. w porównaniu z przewidywanym wykonaniem w roku bieżącym. Dochód narodowy wytworzony wzrośnie o 5 proc. Wartość ła może być wyższa, jeśli przede wszystkim rolnictwo uzyska lepsze wyniki produkcyjne. W planie założono bowiem niewielkie obniżenie poziomu produkcji rolnictwa zabezpieczając się w ten sposób przed nieprzewidywanymi warunkami atmosferycznymi. Spożyte dóbr konsumpcyjnych przez ludność wzrośnie prawie o 5 proc., a w przelicze

niu na 1 mieszkańca o blisko 4 proc.

Plan akcentuje konieczność osiągnięcia wyższego niż dotąd, bo o prawie 5 proc., tempa wzrostu wydajności pracy w przemyśle. Zakłada się wzrost zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej o ponad 300 000 osób. Globalny fundusz plac ma być wyższy o ponad 6 proc. W dziedzinie budownictwa mieszkaniowego plan jest tak ustawiony, aby zapewnić pełną realizację założeń bieżącej 5-letki.

Szczególnie ważnym zadaniem jest prowadzenie najbardziej efektywnej polityki inwestycyjnej. Na inwestycje inwestujemy blisko piątą część całego naszego dochodu narodowego, a na inwestycje produkcyjne prawie ósmą jego część.

Będzie się dążyć do intensyfikacji obrotów handlu zagranicznego i do uzyskiwania wyrażnej poprawy wyników ekonomicznych drogą eksportu najbardziej opłacalnych wyrobów naszego przemysłu.

Plan kładzie duży nacisk na podniesienie poziomu życia społeczeństwa poprzez odpowiednie zwiększenie dochodów realizowanych, ale i przekroczo

szersza zostanie produkcja oraz asortyment towarów najbardziej poszukiwanych na rynku. Kontynuowana będzie również polityka rolna zmierzająca do dalszego zwiększenia produkcji roślinnej i zwierzęcej, aby zapewnić ludności lepsze zaopatrzenie w artykuły spożywcze.

Jak stwierdzili posłowie w generalnej debacie, plan jest realny, odpowiada naszym możliwościom, odzwierciedla najważniejsze potrzeby, stanowi poważny krok w dalszym socjalistycznym rozwoju naszego kraju.

Nie wystarczy tylko samo uznanie tego faktu. Uchwalony plan jest generalną wytyczną działania i wymaga obecnie mobilizacji wszystkich sił.

Decydującymi czynnikami są tu — właściwa organizacja pracy, stale zwiększanie wydajności, rozwijanie postępu technicznego i nieustanna dbałość o utrzymanie poziomu zatrudnienia w koniecznych rozmiarach. Czynniki te, sprężnięte w świadomą dyscyplinę społeczną z ofiarnością i zaangażowaniem kolektywów i każdego człowieka pracy, dadzą pełną gwarancję, że przyszłoroczny plan zostanie nie tylko zrealizowany, ale i przekroczony. (PAP)

Z Wietnamu

Dokończenie ze str. 1

powiedział co prawda swój powrót w końcu miesiąca po odbyciu konsultacji w Stanach Zjednoczonych. Charakterystyczne jest jednak to, że delegacje DRW i NFW pozostały w Paryżu. Podkreślają one jednocześnie, że są gotowe do zajęcia miejsca przy stole konferencyjnym w każdej chwili. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji niektórzy politycy amerykańscy domagają się położenia kresu tolerowaniu „operetkowych dyktatorów” z Sajgonu.

Sprostowanie

Do informacji p. t. Laureaci konkursu na ośrodek uniwersytecki w Poznaniu zamieszczonej w niedzielnym wydaniu „Głosu” zawiera się błąd. Odpowiedni fragment tej informacji powinien brzmieć:

Poznańscy architekci otrzymali dwa równorzędne wyróżnienia I stopnia po 50 tys. zł każde. Autorem pierwszego projektu jest J. Buszkiewicz przy współpracy Z. Hirscha; opracowanie modelu — A. Łuczowski, A. Kurzawski i Marcela Pruska. Drugi wyróżniony projekt przygotowali pracownicy „Miastoprojektu”. Urbanistykę i architekturę tego projektu opracowali: L. Sternal, W. Milewski, Z. Skupiewicz i Z. Hepner; przy współpracy zespołów branżowych. Zaangażowanych Czytelników — przepraszamy.

Przemówienie Premiera w Sejmie (skrót)

Wysoki Sejmie! Zadaniem moim jest zreferować obywatelom posłom propozycje zmian w składzie Rady Ministrów. Jedną z wniosków jest konsekwencją poprzednich decyzji kierownictwa partii i wyboru na stanowisko przewodniczącego Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej Zenona Nowaka. Chodzi o zwolnienie go z piastowanej dotychczas funkcji wicepremiera Rady Ministrów.

Drugi wniosek wypływa ze stanu zdrowia wicepremiera Franciszka Wanioły, który zwrócił się o zwolnienie go z zajmowanego stanowiska. Wymienionych stanowisk wicepremierów proponuje się na razie nie obsadzać do czasu skrzystalizowania się nowego podziału pracy i zakresu kompetencji między Komisją Planowania, Rządem i resortami.

Następny wniosek to sprawa zwolnienia Adama Rapackiego ze stanowiska ministra spraw zagranicznych ze względu na znany nie od dziś stan zdrowia i powołanie na to stanowisko członka Biura Politycznego KC PZPR, dotychczasowego przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Stefana Jędrzychowskiego.

Na stanowisko przewodniczącego Komisji Planowania proponuje się powołanie Józefa Kuleszy, dotychczasowego wiceprzewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Następnie, wobec zgłoszenia przez Aleksandra Burskiego prośby o zwolnienie wywołanej tym stanem zdrowia ze stanowiska przewodniczącego Komitetu Pracy i Plac, jest propozycja powołania na to stanowisko Michała Krukowskiego, dotychczasowego sekretarza Komisji Ekonomicznej i Ustawodawstwa Pracy CRZZ.

Następna sprawa to propozycja powołania na stanowisko przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki dotychczasowego — I zastępcy przewodniczącego Komitetu prof. Jana Kaczmareka. Była już mowa o sprawozdaniu Komisji, która przedłożyła Sejmowi do uchwalenia projekt zmian ustawy o Komitecie Nauki i Techniki, wiąże się to z koniecznością nielazania funkcji wicepremiera, obciążonego innymi zadaniami, ze stanowiskiem przewodniczącego KNiT.

Kolejna propozycja wiąże się z zamierzeniem powołania na stanowisko jednego z zastępców przewodniczącego Komisji Planowania — z dodaniem mu funkcji I zastępcy — prof. Witolda Trąpczyńskiego, co wiąże się ze zwolnieniem go z funkcji ministra handlu zagranicznego. Dotychczasowy I zastępca przewodniczącego Komisji Planowania Tadeusz Gede przejdzie do innej pracy. Kierownictwo Ministerstwa Handlu Zagranicznego zostanie tymczasowo powierzone jednemu z wice ministrów w tym resorcie.

Przewidziane są także inne zmiany w prezydium Komisji Planowania, co wynika z konieczności wzmocnienia jej funkcji planistycznych, zwłaszcza w zakresie opracowywania metodologicznych podstaw wieloletnich planów gospodarczych i planu perspektywicznego.

„Koziołki” płacą

1, 9, 25, 33, 42 (8)
W 606 Poznańskiej Grze Liczbowej „Koziołki”, której losowanie odbyło się w dniu 22 bm. wpłynęło 333.188 zakładów — wartości 999.504, — zł. Fundusz wygranych wynosił: 549.727, — zł.

Nie stwierdzono wygranych I i II stopnia. Fundusz na wygrane I stopnia w następnych grach wynosi 500.000, — zł.

Stwierdzono: 62 „czwórki” po 2.686, — zł; 81 „trójków premiiowanych” po 161, — zł; 1.989 „trójków” po 61, — zł; 1.546 „dwójek premiiowanych” po 26, — zł; 24.380 „dwójek” po 6, — zł.

Na 3-cyfrową końcówkę banderoli 360 ustalono: 58 premii po 1.000, — zł; 54 premie po 200, — zł. Wypłata powyższych premii nastąpi w dniu 30 grudnia br. w Kasię P.G.L. „Koziołki” w Poznaniu, ul. Czerwonej Armii 80/82, pokój 94. Uczestnikom Gry w terenie województwa premie przekazujemy pocztą po uprzednim nadesłaniu listem poleconym odcinka „C”.

Losowanie 607 gry odbędzie się w dniu 29 bm. w Środzie na Rynku o godz. 12, na którym wylosowana będzie dodatkowa 3-cyfrowa końcówka banderoli, na którą przypadnie: zł 1.000, — na kupony z banderoli V-zakładowa, zł 200, — na kupony z banderoli I-zakładowa.

K9973

Toto-Lotek

11, 14, 18, 33, 45, 47 (44)

—————

Dzisiejszy serwis Informacyjny opracował: Wojciech Burtowy.

2 GŁOS WIELKOPOLSKI A 24/25/26, XII, 1968, Nr 365 (7731)

Hunwejbiniom zarzuca się podleganie do wojny domowej

Z Pekinu napłynęły uzupełniające informacje o napiętej sytuacji politycznej w prowincjach Honan i Hupeh. W obu wypadkach oskarżono oficjalnie przeciwników politycznych o podleganie do „wojny domowej”.

Z uchwał zjazdu członków KPCZ zasiadających w komitetach rewolucyjnych od szczebla powiatowego wzwyż w prowincji Hupeh, który obradował w Wuhaniu od 10 listopada do 1 grudnia br. wynika, że głównym przeciwnikiem są organizacje hunwejbiniów określone przez uczestników zjazdu jako „lewicowe w formie, ale prawicowe w swej istocie”. Oskarża się je o „sabotowanie rewolucji kulturalnej, godzenie w główną kwartę proletariacką z przewodniczącym Mao na czele i jego zastępcą wiceprzewodniczącym Lin Piao”, w chińską armię ludowowyzwoleńczą i komitety rewolucyjne. Uchwała przyznaje, że tego rodzaju działalność przyniosła bardzo poważne szkody rewolucji kulturalnej. Stwierdza się przy sposobności, że pojawił się znów na powierzchni życia politycznego policenizmy z taką zaciekłością zwalczany przez władze maoistowskie. Siły hunwejbiniów „wszyscy” „wściekle przeciwnatarcie”. W ten sposób przypieczętowany został rozłam między organizacjami, które występowały etapie rewolucji kulturalnej.

Uderzającą podobną sytuacją panowała ostatnio w prowincji Honan.

W sumie realizacja hasła „walka, krytyka, reformy” uległa poważnym zakłóceniom.

II tom — cztery pancerniaki

JANUSZ PRZYMANOWSKI

— Co jest? — spytał Kos.
— Stoimy.
— To widzę, ale dlaczego?
— A czy ja maszyny jak należy przyjmowałem = gderając manipulował jednocześnie przy dźwigniach, naciskał starter. — Ile razy mam z wami jechać, to zawsze diabli nadadzą...

Janek zeskoczył z wieży, podszedł do wazu, pochylił się nad szoferem.

— O czym ty bredzisz?
— Jak to o czym? A w Sielcach pierwsze spotkanie... Nie pamiętasz?

— Szanek pojechał z Grigoriem. Sam musisz sobie dać radę.
Kos i Jeleń przeskoczyli rów, pogwarzyli, potem ganiłi się dłuższą chwilę między krzakami, by miennie rozruszać, a Wichura kładł rękę kolejno na coraz to nowych dźwigniach, dotykał zegarów na desce przyrządowej i myślał, coraz bardziej się pocąc, bo nie mógł wymyślić.

— Co innego samochód, a co innego to draństwo — mruknął do siebie, ale usłyszał go Gustlik.

— Ty, o czym mówisz draństwo? O Rudym? — zapytał, włączając wazę.

Janek groźnie patrzył przez właz na zgrzanego Wichurę.

— Długo masz zamiar tu stać?

— Nie trzeba mnie było przesadzać, obywatelu dowódcy — rozłożył się, ale zaraz zmieknął i zaproponował — Może by zejść do silnika?

— Myślisz, że tu maska podniesiesz? — z głębi czołgu, nad ramieniem Wichury, wysunęła się głowa Gustlika. — Coby zejść, trzeba u nas dźwiga siedemset kilo...

Janek tymczasem obszedł czołg, postukał w zapasowe zbiorniki i uciekł się, gdy jeden i drugi zadudniły głucho. Klasnęły dźwięki o czołg rozebrał się i wrócił przed wóz.

— Wylaz — rozkazał Wichurze — ale już.

Gdy Kos siadł w fotelu mechanika, Gustlik po cichu spytał ciekawie:

— Wiesz już?

— Zapasowe puste, trzeba przełączyć na główny — szepnął mu do ucha Janek i ręcznie podpompuwawszy paliwo, spytał Wichurę — A co jak u mnie zaskoczy?

— E tam, cudów nie ma. Raz ci się w Sielcach udało...

— Chorąży Zenek wojsko werbował. Pamiętasz?

— Pamiętam.

— Niezły był chłop — powiedział Gustlik.

Od chwili, gdy padło imię, przez pięć sekund, których potrzeba do wypowiedzenia tych paru słów, Jeleń zobaczył we wspomnieniu twarz Zenka nad wieżą płonącego czołgu, rękę chwytającą antenę... Na chwilę skamieniała mu twarz.

— U mnie zaskoczy. O co zakład? — spytał Kos.

— Jak zaskoczy... Wichura zastanowił się i szybko dopowiedział. — Jak pójdzie, to ja ciebie na barana dookoła czołgu, a jak nie, to ty mnie.

— Dobra.

Przyblił dłońmi, Gustlik przeciął. Janek wykonał czarodziejski gest, położył ręce na drążkach. Starter chwilę rozpedził kolo zamachowe, potem przerzut, szarpnięcie i cisza. Słychać tylko szmer wirującego kręgu ze stali.

— Daj szmatkę — poprosił Wichura i wzięwszy gałgan z ręki Kosa, dodał. — Muszę cholewy podczyścić, żeby dowódcy boków nie zabrudzić.

Drugi raz włączył Janek starter, przerzucił... Strzeliło z rury wydechowej. Silnik chwycił, zawraczał, ryknął przegazowany.

— Pilnuj — rozkazał Janek Gustlikowi i wyskoczył na pancerz.

PRZECIW GRENZSCHUTZOWI Zdobyćcie pociąg pancernego

Pewnego dnia, mogło to być około 26 stycznia 1919 r. wydano rozkaz przetrzepienia kompanii Powstańczej Osieczna do Ponieca. Załadowano nas na wozy dworskie tzw. „hele” i okrężną drogą, z zachowaniem możliwie największej ciszy przetransportowano do Ponieca, przy czym z Osiecznej przez las do wsi Łoniewo (powiat Leszno) jechaliśmy w stanie ostrego przygotowania bojowego; ten odcinek stanowił w ścisłym sensie pas przyfrontowy.

Po szczęśliwym przybyciu do Ponieca, zakwaterowano nas w sali restauracji, która nosiła egzotyczną nazwę „Tivoli” (własność powstańca Antoniego Ratajczaka). Stamtąd na stepnego dnia wysłano nas na front do wsi Zawada (pow. Rawicz), położonej w poprzek szosy wiodącej z Ponieca do Bojanowa. Było to w bliskim sąsiedztwie wsi Gościejewice, z której na parę dni przed naszym przybyciem do Zawad, powstańcy w zaciętej walce i krawowo (8 zabitych) wyparli załogę Grenzschtzu. Byli to powstańcy z Gostynia i jego okolicy.

W tym też czasie nastąpiło obsadzanie załogami powstańczymi wsi Waszkowo (pow. Rawicz) i Janiszewo (pow. Gostyń). Dalsze łącznikowe pozycje powstańcze zadaniami obronnymi znajdowały się, na prawo od opisanych lokacji, w Robczysku i Pawłowicach (pow. Leszno), a na lewo we wsi Kawcze (pow. Rawicz), z którymi utrzymywano tylko łączność patrolową.

Tak więc na odcinku tym stworzono powstańczy zbrojny wał obronny, aby Niemcom przeszkodzić w odcieku wkraczania i dewastowania tych terenów. Grenzschtz równoległe do naszego frontu zajął i obsadził swoją hałastrą rozbojników wsie Pomykowo (pow. Leszno), Miechcin (pow. Gostyń), Kaszkowo i Rojaczyn (wówczas powiat Góra Śląska), Tarchalin, Kłapowo, Dolinę Wielką, Golinę, Wydarówkę zwaną Horta i Dąbrówkę (wszystkie w powiecie rawickim). Wolny od jakiegokolwiek załogi zbrojnej były wsie Potrzebowa, Gościejewice i koło niej Wydarówko oraz Gierlachowo, wszystkie w powiecie rawickim. W tej to sytuacji rozpoczęły się różne obustronne działania bojowe przez podchody penetracyjne i strzelanie. Dla powstańców o tyle niekorzystne, bo nie posiadaliśmy artylerii ani miotaczy min, a broni maszynowej tylko taką ilość, która na wypadek poważniejszego działania bojowego nie byłaby wystarczającą na odparcie przewagi Grenzschtzu. Mimo tego zbytek licznego uzbrojenia nie było zbyt wielkich ofiar po stronie powstańców.

Przy tym układzie frontu powstańcy z Ponieca i jej bliższej okolicy zaatakowali w końcu stycznia 1919 r. frontalnie wieczorem wieś Miechcin i wyparli z niej załogę Grenzschtzu, zadając jej dotkliwe straty w ludziach oraz zagarniając sprzęt bojowy i jeńców. Tam też zdobyto karabiny maszynowe oraz pierwszy miotacz z liczną amunicją. Niestety i powstańcy choć znacznie mniejsze, ponieśli straty w ludziach.

Po tej walce Kompanię Powstańczą Osieczna znowu przelożowano ze wsi Zawada do wsi Janiszewo i Miechcin, przy

czym sekcja lesznan ulokowana została w zabudowaniach folwarku Miechcin już częściowo spalonych.

W odwet za poniesioną klęskę, w święto 2 lutego 1919 r. pewna część załóg powstańczych z tych wsi pofatygowała się do kościoła w Poniecu, Grenzschtz od około godziny 9 rano przypuścił frontalny atak na Miechcin, chcąc go z powrotem zdobyć co im się nie udało. Atak ten z ich strony podparty był setkami pocisków artyleryjskich wyrzeczonych z armat i z miotaczy

prześcieradła, natrafili na liczne zwichrzone miejscami i ciemne plamy w śniegu, których bardzo wiele było za stogiem, za którym jak obserwowaliśmy w czasie walki, nieprzyjaciel często krył się i znosił swoich a było to po przeciwnej od naszych pozycji obronnych stronie. Ponieważ nie było można poświecić by nie zdradzić naszej w tym miejscu obecności, wyłamywano grudy zmarzniętego śniegu z ciemnymi plamami i po powrocie na naszą kwaterę okazało się, że te zmarznięte grudy

wysłali patrol, który zauważył założoną minę i poprzeczał druty. Do wybuchu nie doszło, ale pociąg pancerny się wycofał z powrotem do Bydgoszczy.

Dowództwo i powstańcy sądzili, że Niemcy ponownie próbę wjechania do Rynarzewa i założyli drugą minę, usuwając uszkodzoną. Saperzy przy zakładaniu ją tak dobrze zamaskowali, że Niemcy tego nie zauważyli. Jeden z ochotników kompanii gnieźnieńskiej zgłosił się, że wysadzi w powietrze pociąg pancerny, skoro ten nadjedzie. On też wykopał sobie w ziemi, 100 m. od toru, dziurę tak głęboką, że mógł się w niej cały schować. W tym miejscu była nieszkodzona duża sucha trawa (rajgras), dająca dobre schronienie ukrytemu tam ochotnikowi, który musiał pociągnąć drut czy sznur z palnikiem, aby minę doprowadzić do eksplozji. Z dworca z Rynarzewa było do tego miej-

scą za daleko. O ile sobie przypominał, to ochotnik miał wytrzymać, ściągnąć sznur i na stałym wielkim wybuchu na torze. Zostały wysadzone 2 ostatnie wagony, które były załadowane szynami kolejowymi. W miejscu wybuchu powstała wielka wyrwa z ziemi. Ochotnik zginął. Szyny kolejowe sterczały wysoko w różnych kształtach pozaginane i poskręcane. Parowóz i 3 wagony pancerny były poza lejem już po naszej stronie. Niemcy jednak nie dali za przegraną. Jedną część ich załogi z trzech wozów pancernych broniła się i ostrzeliwała nasze pozycje. Druga część poczęła się okopywać tuż przed pociągiem. Trzecia część zaczęła rozkręcać po gięte szyny, aby założyć inne, po których mogliby się z całym pociągiem wycofać do Bydgoszczy. Niemcy się bronili i strzelali do nas całe dwie godziny; od 9 do 11 przed południem. Wezwaliśmy batalion w Łabiszynie o przysłanie nam natychmiast do wioski Florentowo pod Rynarzewem naszej armatki. Telefon działał sprawnie, dowództwo także, więc i po godzinie nasza armatka była już w wyznaczonym miejscu.

Armatkę ustawiono znów za wiatrakami i natychmiast przystąpiono do dzieła. Trzeci strzał trafił Niemców okopujących się przed pociągiem pancernym. To podziało na nich tak piorunująco, że zostawili wszystko i pucielali do lasu odległego około 3 km.

Nasza 8 kompania też miała swój udział w zdobyciu pancernego pociągu. Nasz ciężki kulomiot ustawiliśmy między dwoma stogami siana w Florentowie i ostrzeliwaliśmy okopujących się przed pociągiem Niemców, a także i całe przedpole, ażeby Niemcy nie dostali pomocy z Bydgoszczy. Równocześnie z obstrzałem naszej armatki, kompania gnieźnieńska ruszyła z Rynarzewa do ataku na pociąg pancerny. Ja jako dowódca 8 kompanii wysłałem jeden cały pluton strzelców do pomocy przy ataku na ten pociąg. Po dwugodzinnej walce pociąg pancerny został zdobyty. Powstańcy zdobyli karabiny maszynowe, dużo zapasów amunicji i wielu jeńców niemieckich. Podczas ataku na ów pociąg, poległ dowódca kompanii gnieźnieńskiej Wachtel.

Teraz najbardziej chodziło o to, aby przeprowadzić ów pociąg pancerny z Rynarzewa do Szubina przez — most na Noteci, który był uszkodzony, gdyż jeden filiar murowany był wysadzony w powietrze. Zgłosił się powstaniec z kompanii gnieźnieńskiej, który był maszynistą. Bardzo powolutku prowadził pociąg, żeby czasem nie runął do Noteci, bo teren w tym miejscu był bagnisty i torfiasty, a gwałdał z uciechy przez całą drogę.

Niemcy cywile mieszkający po naszej stronie Noteci, myśleli że się zrobił koniec świata, bo Polacy — którzy nie posiadali dużo broni zdobyli ich pociąg pancerny.

Muszę jeszcze wspomnieć, że tydzień przed zdobyciem pociągu pancernego, nasz posterunek w Rudzie, wysunięty najbardziej na prawym skrzydle, spostrzegł zbliżający się pod nasze pozycje niemiecki patrol. Nasza placówka liczyła sześciu strzelców. Dowodził nią kapral. Niemców zauważyli dość wcześnie i otworzyli do nich ogień z lekkiego kulomiotu, zabijając sierżanta — dowódcę owego patrolu i dwóch jego żołnierzy. Nasi strzelcy podeszli do nich i zabrali im 2 karabiny ręczne, 2 pasy z bagnetami i ładownicami. Zabitemu sierżantowi zabrali rewolwer i pas na którym był krótki bagnecik oficerski z ponikłowaną rękojeścią, żółte cholewki, wysoką oficerską czapkę oraz lornetkę z podziałką. Wspomniane rzeczy przynieśli do kompanii.

Kompania nasza liczyła razem 90 strzelców. Jej pierwszym dowódcą był sierżant z armii niemieckiej Stanisław Pluciński z Marcinkowa Górnego koło Gąsawy. Szefem kompanii był sierżant sztabowy Józef Nowak z Sulinowa pod Żninem. Dowódcą I plutonu był Wawrzyniec Nowak z Jadownik pod Żninem, a więc ja we własnej osobie. Dowódcą II plutonu był plutonowy Wacław Kiliński z Sulinowa pod Żninem. Dowódcą III plutonu był plutonowy Nikodem Witkowski — były jeńiec rosyjski z Bobrujska, który wstał po naszej kompanii jako ochotnik. On też był pierwszym strzelcem przy naszym ciężkim karabinie maszynowym.

WAWRZYNIEC NOWAK (godło: „Marynarz-Mat”)

W tym też czasie nastąpiło obsadzanie załogami powstańczymi wsi Waszkowo (pow. Rawicz) i Janiszewo (pow. Gostyń). Dalsze łącznikowe pozycje powstańcze zadaniami obronnymi znajdowały się, na prawo od opisanych lokacji, w Robczysku i Pawłowicach (pow. Leszno), a na lewo we wsi Kawcze (pow. Rawicz), z którymi utrzymywano tylko łączność patrolową.

Tak więc na odcinku tym stworzono powstańczy zbrojny wał obronny, aby Niemcom przeszkodzić w odcieku wkraczania i dewastowania tych terenów. Grenzschtz równoległe do naszego frontu zajął i obsadził swoją hałastrą rozbojników wsie Pomykowo (pow. Leszno), Miechcin (pow. Gostyń), Kaszkowo i Rojaczyn (wówczas powiat Góra Śląska), Tarchalin, Kłapowo, Dolinę Wielką, Golinę, Wydarówkę zwaną Horta i Dąbrówkę (wszystkie w powiecie rawickim). Wolny od jakiegokolwiek załogi zbrojnej były wsie Potrzebowa, Gościejewice i koło niej Wydarówko oraz Gierlachowo, wszystkie w powiecie rawickim. W tej to sytuacji rozpoczęły się różne obustronne działania bojowe przez podchody penetracyjne i strzelanie. Dla powstańców o tyle niekorzystne, bo nie posiadaliśmy artylerii ani miotaczy min, a broni maszynowej tylko taką ilość, która na wypadek poważniejszego działania bojowego nie byłaby wystarczającą na odparcie przewagi Grenzschtzu. Mimo tego zbytek licznego uzbrojenia nie było zbyt wielkich ofiar po stronie powstańców.

Przy tym układzie frontu powstańcy z Ponieca i jej bliższej okolicy zaatakowali w końcu stycznia 1919 r. frontalnie wieczorem wieś Miechcin i wyparli z niej załogę Grenzschtzu, zadając jej dotkliwe straty w ludziach oraz zagarniając sprzęt bojowy i jeńców. Tam też zdobyto karabiny maszynowe oraz pierwszy miotacz z liczną amunicją. Niestety i powstańcy choć znacznie mniejsze, ponieśli straty w ludziach.

Po tej walce Kompanię Powstańczą Osieczna znowu przelożowano ze wsi Zawada do wsi Janiszewo i Miechcin, przy

czym sekcja lesznan ulokowana została w zabudowaniach folwarku Miechcin już częściowo spalonych.

W odwet za poniesioną klęskę, w święto 2 lutego 1919 r. pewna część załóg powstańczych z tych wsi pofatygowała się do kościoła w Poniecu, Grenzschtz od około godziny 9 rano przypuścił frontalny atak na Miechcin, chcąc go z powrotem zdobyć co im się nie udało. Atak ten z ich strony podparty był setkami pocisków artyleryjskich wyrzeczonych z armat i z miotaczy

prześcieradła, natrafili na liczne zwichrzone miejscami i ciemne plamy w śniegu, których bardzo wiele było za stogiem, za którym jak obserwowaliśmy w czasie walki, nieprzyjaciel często krył się i znosił swoich a było to po przeciwnej od naszych pozycji obronnych stronie. Ponieważ nie było można poświecić by nie zdradzić naszej w tym miejscu obecności, wyłamywano grudy zmarzniętego śniegu z ciemnymi plamami i po powrocie na naszą kwaterę okazało się, że te zmarznięte grudy

wysłali patrol, który zauważył założoną minę i poprzeczał druty. Do wybuchu nie doszło, ale pociąg pancerny się wycofał z powrotem do Bydgoszczy.

Dowództwo i powstańcy sądzili, że Niemcy ponownie próbę wjechania do Rynarzewa i założyli drugą minę, usuwając uszkodzoną. Saperzy przy zakładaniu ją tak dobrze zamaskowali, że Niemcy tego nie zauważyli. Jeden z ochotników kompanii gnieźnieńskiej zgłosił się, że wysadzi w powietrze pociąg pancerny, skoro ten nadjedzie. On też wykopał sobie w ziemi, 100 m. od toru, dziurę tak głęboką, że mógł się w niej cały schować. W tym miejscu była nieszkodzona duża sucha trawa (rajgras), dająca dobre schronienie ukrytemu tam ochotnikowi, który musiał pociągnąć drut czy sznur z palnikiem, aby minę doprowadzić do eksplozji. Z dworca z Rynarzewa było do tego miej-

scą za daleko. O ile sobie przypominał, to ochotnik miał wytrzymać, ściągnąć sznur i na stałym wielkim wybuchu na torze. Zostały wysadzone 2 ostatnie wagony, które były załadowane szynami kolejowymi. W miejscu wybuchu powstała wielka wyrwa z ziemi. Ochotnik zginął. Szyny kolejowe sterczały wysoko w różnych kształtach pozaginane i poskręcane. Parowóz i 3 wagony pancerny były poza lejem już po naszej stronie. Niemcy jednak nie dali za przegraną. Jedną część ich załogi z trzech wozów pancernych broniła się i ostrzeliwała nasze pozycje. Druga część poczęła się okopywać tuż przed pociągiem. Trzecia część zaczęła rozkręcać po gięte szyny, aby założyć inne, po których mogliby się z całym pociągiem wycofać do Bydgoszczy. Niemcy się bronili i strzelali do nas całe dwie godziny; od 9 do 11 przed południem. Wezwaliśmy batalion w Łabiszynie o przysłanie nam natychmiast do wioski Florentowo pod Rynarzewem naszej armatki. Telefon działał sprawnie, dowództwo także, więc i po godzinie nasza armatka była już w wyznaczonym miejscu.

Armatkę ustawiono znów za wiatrakami i natychmiast przystąpiono do dzieła. Trzeci strzał trafił Niemców okopujących się przed pociągiem pancernym. To podziało na nich tak piorunująco, że zostawili wszystko i pucielali do lasu odległego około 3 km.

Nasza 8 kompania też miała swój udział w zdobyciu pancernego pociągu. Nasz ciężki kulomiot ustawiliśmy między dwoma stogami siana w Florentowie i ostrzeliwaliśmy okopujących się przed pociągiem Niemców, a także i całe przedpole, ażeby Niemcy nie dostali pomocy z Bydgoszczy. Równocześnie z obstrzałem naszej armatki, kompania gnieźnieńska ruszyła z Rynarzewa do ataku na pociąg pancerny. Ja jako dowódca 8 kompanii wysłałem jeden cały pluton strzelców do pomocy przy ataku na ten pociąg. Po dwugodzinnej walce pociąg pancerny został zdobyty. Powstańcy zdobyli karabiny maszynowe, dużo zapasów amunicji i wielu jeńców niemieckich. Podczas ataku na ów pociąg, poległ dowódca kompanii gnieźnieńskiej Wachtel.

Teraz najbardziej chodziło o to, aby przeprowadzić ów pociąg pancerny z Rynarzewa do Szubina przez — most na Noteci, który był uszkodzony, gdyż jeden filiar murowany był wysadzony w powietrze. Zgłosił się powstaniec z kompanii gnieźnieńskiej, który był maszynistą. Bardzo powolutku prowadził pociąg, żeby czasem nie runął do Noteci, bo teren w tym miejscu był bagnisty i torfiasty, a gwałdał z uciechy przez całą drogę.

Niemcy cywile mieszkający po naszej stronie Noteci, myśleli że się zrobił koniec świata, bo Polacy — którzy nie posiadali dużo broni zdobyli ich pociąg pancerny.

Muszę jeszcze wspomnieć, że tydzień przed zdobyciem pociągu pancernego, nasz posterunek w Rudzie, wysunięty najbardziej na prawym skrzydle, spostrzegł zbliżający się pod nasze pozycje niemiecki patrol. Nasza placówka liczyła sześciu strzelców. Dowodził nią kapral. Niemców zauważyli dość wcześnie i otworzyli do nich ogień z lekkiego kulomiotu, zabijając sierżanta — dowódcę owego patrolu i dwóch jego żołnierzy. Nasi strzelcy podeszli do nich i zabrali im 2 karabiny ręczne, 2 pasy z bagnetami i ładownicami. Zabitemu sierżantowi zabrali rewolwer i pas na którym był krótki bagnecik oficerski z ponikłowaną rękojeścią, żółte cholewki, wysoką oficerską czapkę oraz lornetkę z podziałką. Wspomniane rzeczy przynieśli do kompanii.

Kompania nasza liczyła razem 90 strzelców. Jej pierwszym dowódcą był sierżant z armii niemieckiej Stanisław Pluciński z Marcinkowa Górnego koło Gąsawy. Szefem kompanii był sierżant sztabowy Józef Nowak z Sulinowa pod Żninem. Dowódcą I plutonu był Wawrzyniec Nowak z Jadownik pod Żninem, a więc ja we własnej osobie. Dowódcą II plutonu był plutonowy Wacław Kiliński z Sulinowa pod Żninem. Dowódcą III plutonu był plutonowy Nikodem Witkowski — były jeńiec rosyjski z Bobrujska, który wstał po naszej kompanii jako ochotnik. On też był pierwszym strzelcem przy naszym ciężkim karabinie maszynowym.

WAWRZYNIEC NOWAK (godło: „Marynarz-Mat”)

W tym też czasie nastąpiło obsadzanie załogami powstańczymi wsi Waszkowo (pow. Rawicz) i Janiszewo (pow. Gostyń). Dalsze łącznikowe pozycje powstańcze zadaniami obronnymi znajdowały się, na prawo od opisanych lokacji, w Robczysku i Pawłowicach (pow. Leszno), a na lewo we wsi Kawcze (pow. Rawicz), z którymi utrzymywano tylko łączność patrolową.

Tak więc na odcinku tym stworzono powstańczy zbrojny wał obronny, aby Niemcom przeszkodzić w odcieku wkraczania i dewastowania tych terenów. Grenzschtz równoległe do naszego frontu zajął i obsadził swoją hałastrą rozbojników wsie Pomykowo (pow. Leszno), Miechcin (pow. Gostyń), Kaszkowo i Rojaczyn (wówczas powiat Góra Śląska), Tarchalin, Kłapowo, Dolinę Wielką, Golinę, Wydarówkę zwaną Horta i Dąbrówkę (wszystkie w powiecie rawickim). Wolny od jakiegokolwiek załogi zbrojnej były wsie Potrzebowa, Gościejewice i koło niej Wydarówko oraz Gierlachowo, wszystkie w powiecie rawickim. W tej to sytuacji rozpoczęły się różne obustronne działania bojowe przez podchody penetracyjne i strzelanie. Dla powstańców o tyle niekorzystne, bo nie posiadaliśmy artylerii ani miotaczy min, a broni maszynowej tylko taką ilość, która na wypadek poważniejszego działania bojowego nie byłaby wystarczającą na odparcie przewagi Grenzschtzu. Mimo tego zbytek licznego uzbrojenia nie było zbyt wielkich ofiar po stronie powstańców.

Przy tym układzie frontu powstańcy z Ponieca i jej bliższej okolicy zaatakowali w końcu stycznia 1919 r. frontalnie wieczorem wieś Miechcin i wyparli z niej załogę Grenzschtzu, zadając jej dotkliwe straty w ludziach oraz zagarniając sprzęt bojowy i jeńców. Tam też zdobyto karabiny maszynowe oraz pierwszy miotacz z liczną amunicją. Niestety i powstańcy choć znacznie mniejsze, ponieśli straty w ludziach.

Po tej walce Kompanię Powstańczą Osieczna znowu przelożowano ze wsi Zawada do wsi Janiszewo i Miechcin, przy

czym sekcja lesznan ulokowana została w zabudowaniach folwarku Miechcin już częściowo spalonych.

W odwet za poniesioną klęskę, w święto 2 lutego 1919 r. pewna część załóg powstańczych z tych wsi pofatygowała się do kościoła w Poniecu, Grenzschtz od około godziny 9 rano przypuścił frontalny atak na Miechcin, chcąc go z powrotem zdobyć co im się nie udało. Atak ten z ich strony podparty był setkami pocisków artyleryjskich wyrzeczonych z armat i z miotaczy

prześcieradła, natrafili na liczne zwichrzone miejscami i ciemne plamy w śniegu, których bardzo wiele było za stogiem, za którym jak obserwowaliśmy w czasie walki, nieprzyjaciel często krył się i znosił swoich a było to po przeciwnej od naszych pozycji obronnych stronie. Ponieważ nie było można poświecić by nie zdradzić naszej w tym miejscu obecności, wyłamywano grudy zmarzniętego śniegu z ciemnymi plamami i po powrocie na naszą kwaterę okazało się, że te zmarznięte grudy

wysłali patrol, który zauważył założoną minę i poprzeczał druty. Do wybuchu nie doszło, ale pociąg pancerny się wycofał z powrotem do Bydgoszczy.

Dowództwo i powstańcy sądzili, że Niemcy ponownie próbę wjechania do Rynarzewa i założyli drugą minę, usuwając uszkodzoną. Saperzy przy zakładaniu ją tak dobrze zamaskowali, że Niemcy tego nie zauważyli. Jeden z ochotników kompanii gnieźnieńskiej zgłosił się, że wysadzi w powietrze pociąg pancerny, skoro ten nadjedzie. On też wykopał sobie w ziemi, 100 m. od toru, dziurę tak głęboką, że mógł się w niej cały schować. W tym miejscu była nieszkodzona duża sucha trawa (rajgras), dająca dobre schronienie ukrytemu tam ochotnikowi, który musiał pociągnąć drut czy sznur z palnikiem, aby minę doprowadzić do eksplozji. Z dworca z Rynarzewa było do tego miej-

scą za daleko. O ile sobie przypominał, to ochotnik miał wytrzymać, ściągnąć sznur i na stałym wielkim wybuchu na torze. Zostały wysadzone 2 ostatnie wagony, które były załadowane szynami kolejowymi. W miejscu wybuchu powstała wielka wyrwa z ziemi. Ochotnik zginął. Szyny kolejowe sterczały wysoko w różnych kształtach pozaginane i poskręcane. Parowóz i 3 wagony pancerny były poza lejem już po naszej stronie. Niemcy jednak nie dali za przegraną. Jedną część ich załogi z trzech wozów pancernych broniła się i ostrzeliwała nasze pozycje. Druga część poczęła się okopywać tuż przed pociągiem. Trzecia część zaczęła rozkręcać po gięte szyny, aby założyć inne, po których mogliby się z całym pociągiem wycofać do Bydgoszczy. Niemcy się bronili i strzelali do nas całe dwie godziny; od 9 do 11 przed południem. Wezwaliśmy batalion w Łabiszynie o przysłanie nam natychmiast do wioski Florentowo pod Rynarzewem naszej armatki. Telefon działał sprawnie, dowództwo także, więc i po godzinie nasza armatka była już w wyznaczonym miejscu.

Armatkę ustawiono znów za wiatrakami i natychmiast przystąpiono do dzieła. Trzeci strzał trafił Niemców okopujących się przed pociągiem pancernym. To podziało na nich tak piorunująco, że zostawili wszystko i pucielali do lasu odległego około 3 km.

Nasza 8 kompania też miała swój udział w zdobyciu pancernego pociągu. Nasz ciężki kulomiot ustawiliśmy między dwoma stogami siana w Florentowie i ostrzeliwaliśmy okopujących się przed pociągiem Niemców, a także i całe przedpole, ażeby Niemcy nie dostali pomocy z Bydgoszczy. Równocześnie z obstrzałem naszej armatki, kompania gnieźnieńska ruszyła z Rynarzewa do ataku na pociąg pancerny. Ja jako dowódca 8 kompanii wysłałem jeden cały pluton strzelców do pomocy przy ataku na ten pociąg. Po dwugodzinnej walce pociąg pancerny został zdobyty. Powstańcy zdobyli karabiny maszynowe, dużo zapasów amunicji i wielu jeńców niemieckich. Podczas ataku na ów pociąg, poległ dowódca kompanii gnieźnieńskiej Wachtel.

Teraz najbardziej chodziło o to, aby przeprowadzić ów pociąg pancerny z Rynarzewa do Szubina przez — most na Noteci, który był uszkodzony, gdyż jeden filiar murowany był wysadzony w powietrze. Zgłosił się powstaniec z kompanii gnieźnieńskiej, który był maszynistą. Bardzo powolutku prowadził pociąg, żeby czasem nie runął do Noteci, bo teren w tym miejscu był bagnisty i torfiasty, a gwałdał z uciechy przez całą drogę.

Niemcy cywile mieszkający po naszej stronie Noteci, myśleli że się zrobił koniec świata, bo Polacy — którzy nie posiadali dużo broni zdobyli ich pociąg pancerny.

Muszę jeszcze wspomnieć, że tydzień przed zdobyciem pociągu pancernego, nasz posterunek w Rudzie, wysunięty najbardziej na prawym skrzydle, spostrzegł zbliżający się pod nasze pozycje niemiecki patrol. Nasza placówka liczyła sześciu strzelców. Dowodził nią kapral. Niemców zauważyli dość wcześnie i otworzyli do nich ogień z lekkiego kulomiotu, zabijając sierżanta — dowódcę owego patrolu i dwóch jego żołnierzy. Nasi strzelcy podeszli do nich i zabrali im 2 karabiny ręczne, 2 pasy z bagnetami i ładownicami. Zabitemu sierżantowi zabrali rewolwer i pas na którym był krótki bagnecik oficerski z ponikłowaną rękojeścią, żółte cholewki, wysoką oficerską czapkę oraz lornetkę z podziałką. Wspomniane rzeczy przynieśli do kompanii.

Kompania nasza liczyła razem 90 strzelców. Jej pierwszym dowódcą był sierżant z armii niemieckiej Stanisław Pluciński z Marcinkowa Górnego koło Gąsawy. Szefem kompanii był sierżant sztabowy Józef Nowak z Sulinowa pod Żninem. Dowódcą I plutonu był Wawrzyniec Nowak z Jadownik pod Żninem, a więc ja we własnej osobie. Dowódcą II plutonu był plutonowy Wacław Kiliński z Sulinowa pod Żninem. Dowódcą III plutonu był plutonowy Nikodem Witkowski — były jeńiec rosyjski z Bobrujska, który wstał po naszej kompanii jako ochotnik. On też był pierwszym strzelcem przy naszym ciężkim karabinie maszynowym.

WAWRZYNIEC NOWAK (godło: „Marynarz-Mat”)

W tym też czasie nastąpiło obsadzanie załogami powstańczymi wsi Waszkowo (pow. Rawicz) i Janiszewo (pow. Gostyń). Dalsze łącznikowe pozycje powstańcze zadaniami obronnymi znajdowały się, na prawo od opisanych lokacji, w Robczysku i Pawłowicach (pow. Leszno), a na lewo we wsi Kawcze (pow. Rawicz), z którymi utrzymywano tylko łączność patrolową.

Tak więc na odcinku tym stworzono powstańczy zbrojny wał obronny, aby Niemcom przeszkodzić w odcieku wkraczania i dewastowania tych terenów. Grenzschtz równoległe do naszego frontu zajął i obsadził swoją hałastrą rozbojników wsie Pomykowo (pow. Leszno), Miechcin (pow. Gostyń), Kaszkowo i Rojaczyn (wówczas powiat Góra Śląska), Tarchalin, Kłapowo, Dolinę Wielką, Golinę, Wydarówkę zwaną Horta i Dąbrówkę (wszystkie w powiecie rawickim). Wolny od jakiegokolwiek załogi zbrojnej były wsie Potrzebowa, Gościejewice i koło niej Wydarówko oraz Gierlachowo, wszystkie w powiecie rawickim. W tej to sytuacji rozpoczęły się różne obustronne działania bojowe przez podchody penetracyjne i strzelanie. Dla powstańców o tyle niekorzystne, bo nie posiadaliśmy artylerii ani miotaczy min, a broni maszynowej tylko taką ilość, która na wypadek poważniejszego działania bojowego nie byłaby wystarczającą na odparcie przewagi Grenzschtzu. Mimo tego zbytek licznego uzbrojenia nie było zbyt wielkich ofiar po stronie powstańców.

Przy tym układzie frontu powstańcy z Ponieca i jej bliższej okolicy zaatakowali w końcu stycznia 1919 r. frontalnie wieczorem wieś Miechcin i wyparli z niej załogę Grenzschtzu, zadając jej dotkliwe straty w ludziach oraz zagarniając sprzęt bojowy i jeńców. Tam też zdobyto karabiny maszynowe oraz pierwszy miotacz z liczną amunicją. Niestety i powstańcy choć znacznie mniejsze, ponieśli straty w ludziach.

Po tej walce Kompanię Powstańczą Osieczna znowu przelożowano ze wsi Zawada do wsi Janiszewo i Miechcin, przy

czym sekcja lesznan ulokowana została w zabudowaniach folwarku Miechcin już częściowo spalonych.

W odwet za poniesioną klęskę, w święto 2 lutego 1919 r. pewna część załóg powstańczych z tych wsi pofatygowała się do kościoła w Poniecu, Grenzschtz od około godziny 9 rano przypuścił frontalny atak na Miechcin, chcąc go z powrotem zdobyć co im się nie udało. Atak ten z ich strony podparty był setkami pocisków artyleryjskich wyrzeczonych z armat i z miotaczy

prześcieradła, natrafili na liczne zwichrzone miejscami i ciemne plamy w śniegu, których bardzo wiele było za stogiem, za którym jak obserwowaliśmy w czasie walki, nieprzyjaciel często krył się i znosił swoich a było to po przeciwnej od naszych pozycji obronnych stronie. Ponieważ nie było można poświecić by nie zdradzić naszej w tym miejscu obecności, wyłamywano grudy zmarzniętego śniegu z ciemnymi plamami i po powrocie na naszą kwaterę okazało się, że te zmarznięte grudy

wysłali patrol, który zauważył założoną minę i poprzeczał druty. Do wybuchu nie doszło, ale pociąg pancerny się wycofał z powrotem do Bydgoszczy.

Dowództwo i powstańcy sądzili, że Niemcy ponownie próbę wjechania do Rynarzewa i założyli drugą minę, usuwając uszkodzoną. Saperzy przy zakładaniu ją tak dobrze zamaskowali, że Niemcy tego nie zauważyli. Jeden z ochotników kompanii gnieźnieńskiej zgłosił się, że wysadzi w powietrze pociąg pancerny, skoro ten nadjedzie. On też wykopał sobie w ziemi, 100 m. od toru, dziurę tak głęboką, że mógł się w niej cały schować. W tym miejscu była nieszkodzona duża sucha trawa (rajgras), dająca dobre schronienie ukrytemu tam ochotnikowi, który musiał pociągnąć drut czy sznur z palnikiem, aby minę doprowadzić do eksplozji. Z dworca z Rynarzewa było do tego miej-

scą za daleko. O ile sobie przypominał, to ochotnik miał wytrzymać, ściągnąć sznur i na stałym wielkim wybuchu na torze. Zostały wysadzone 2 ostatnie wagony, które były załadowane szynami kolejowymi. W miejscu wybuchu powstała wielka wyrwa z ziemi. Ochotnik zginął. Szyny kolejowe sterczały wysoko w różnych kształtach pozaginane i poskręcane. Parowóz i 3 wagony pancerny były poza lejem już po naszej stronie. Niemcy jednak nie dali za przegraną. Jedną część ich załogi z trzech wozów pancernych broniła się i ostrzeliwała nasze pozycje. Druga część poczęła się okopywać tuż przed pociągiem. Trzecia część zaczęła rozkręcać po gięte szyny, aby założyć inne, po których mogliby się z całym pociągiem wycofać do Bydgoszczy. Niemcy się bronili i strzelali do nas całe dwie godziny; od 9 do 11 przed południem. Wezwaliśmy batalion w Łabiszynie o przysłanie nam natychmiast do wioski Florentowo pod Rynarzewem naszej armatki. Telefon działał sprawnie, dowództwo także, więc i po godzinie nasza armatka była już w wyznaczonym miejscu.

Armatkę ustawiono znów za wiatrakami i natychmiast przystąpiono do dzieła. Trzeci strzał trafił Niemców okopujących się przed pociągiem pancernym. To podziało na nich tak piorunująco, że zostawili wszystko i pucielali do lasu odległego około 3 km.

Nasza 8 kompania też miała swój udział w zdobyciu pancernego pociągu. Nasz ciężki kulomiot ustawiliśmy między dwoma stogami siana w Florentowie i ostrzeliwaliśmy okopujących się przed pociągiem Niemców, a także i całe przedpole, ażeby Niemcy nie dostali pomocy z Bydgoszczy. Równocześnie z obstrzałem naszej armatki, kompania gnieźnieńska ruszyła z Rynarzewa do ataku na pociąg pancerny. Ja jako dowódca 8 kompanii wysłałem jeden cały pluton strzelców do pomocy przy ataku na ten pociąg. Po dwugodzinnej walce pociąg pancerny został zdobyty. Powstańcy zdobyli karabiny maszynowe, dużo zapasów amunicji i wielu jeńców niemieckich. Podczas ataku na ów pociąg, poległ dowódca kompanii gnieźnieńskiej Wachtel.

Teraz najbardziej chodziło o to, aby przeprowadzić ów pociąg pancerny z Rynarzewa do Szubina przez — most na Noteci, który był uszkodzony, gdyż jeden filiar murowany był wysadzony w powietrze. Zgłosił się powstaniec z kompanii gnieźnieńskiej, który był maszynistą. Bardzo powolutku prowadził pociąg, żeby czasem nie runął do Noteci, bo teren w tym miejscu był bagnisty i torfiasty, a gwałdał z uciechy przez całą drogę.

Niemcy cywile mieszkający po naszej stronie Noteci, myśleli że się zrobił koniec świata, bo Polacy — którzy nie posiadali dużo broni zdobyli ich pociąg pancerny.

Muszę jeszcze wspomnieć, że tydzień przed zdobyciem pociągu pancernego, nasz posterunek w Rudzie, wysunięty najbardziej na prawym skrzydle, spostrzegł zbliżający się pod nasze pozycje niemiecki patrol. Nasza placówka liczyła sześciu strzelców. Dowodził nią kapral. Niemców zauważyli dość wcześnie i otworzyli do nich ogień z lekkiego kulomiotu, zabijając sierżanta — dowódcę owego patrolu i dwóch jego żołnierzy. Nasi strzelcy podeszli do nich i zabrali im 2 karabiny ręczne, 2 pasy z bagnetami i ładownicami. Zabitemu sierżantowi zabrali



Janusz Gadzinowski — „nadał poważny i skromny, rozmyślał, jak ulepszyć swe gospodarstwo”.
Fot. — K. Przychodźki

Opowieść optymistyczna

CENA MISTRZOWSKIEJ SŁAWY

cje... U podnóża podium czekała na niego nagroda — nowiuteńka dojarka elektryczna, którą za chwilę miał zawieźć spracowanej matce.

Taki jest smak jedynostkowej sławy. Po półgodzinie sala opustoszała, koleżanki i koledzy rozjechali się do domów. Pozostała czwórka przy jaciół. Najwierniejszych kibiców i współuczestników szlachetnej rywalizacji. Trzeba wracać do swojej wsi, leżącej gdzieś na krańcu powiatu kolskiego. Do swojego gospodarstwa, którego między graniczą z województwem łódzkim.

Koledzy pomogli załadować dojeżdżającą do taksówki, potem do pociągu. Wreszcie i z nimi musiał się pożegnać, gdy wsiadł do autobusu w Kole, który zawiózł go do rodzinnej wsi. Jej nazwę obcy z reguły przekreślają, a przecież brzmi ona prosto i swojsko — Cichmiana. Kiedyś można było się do niej dostać jedynie wąską torową ciuchcią, to znaczy do Dąbia nad Nerem, a dalej piechotą. Teraz kursuje tam autobus, którym Janusz Gadzinowski jeździł swego czasu 5 razy w tygodniu na wieczorne zajęcia do kolskiego Li-

ceum. Całe 5 lat, do matury w 1958 roku.

Dlaczego on rolnik, wybrał ogólnokształcący kierunek? Nie było innej możliwości pod ręką, a chciał się uczyć, choć jako najstarszy z pięciorga dzieci Józefa i Zofii Gadzinowskich, osiadłych na tej ziemi od dziada pradziada, miał to gospodarstwo oddziedziczyć. Żeby skończyć technikum rolnicze, musiałby iść do internatu, zostawić samych rodziców, bo młodsze rodzeństwo też kształciło się w szkołach. Jedną z siostr jest teraz kreslarka, druga skończyła Technikum Ekonomiczne. Siedzi jak na szpilkach w domu i rozgląda się jakby stał wyfrunął do miasta. Brat został tokarzem, a drugi najmłodszy jeszcze w szkole podstawowej, pewnie też jakiś słowny zawód obierze.

Janusz więc pracował w gospodarstwie i uczył się wieczorami. Nie lada hartu trzeba było, żeby nie zamknąć książki z matematyką, gdy zmęczenie czy kłopoty się do snu. Zajęcia w Liceum kończyły się późno, potem dojazd do domu 18 km. A jednak wytrzymał. Dostał świadectwo dojrzałości.

Może też nieraz chciałby wyrwać się z tego kierunku obowiązków, poprobować „łatwego chleba” w mieście. Kole-dzy podpowiadali, kusili: nie bądź frajer, tylko tacy zostają na wsi. Będiesz pracował, rodzeństwo wykształcisz, a ja ki z tego pożytek dla ciebie? Janusz nie dał się skusić. Był zbyt odpowiedzialny, żeby zostawić starych, spracowanych rodziców na 28 hektarowym gospodarstwie.

— Roboty w nim było dużo, a zysk niewielki, bo to ziemia przeważnie V i VI klasy, jak to bywa na ogół w powiecie kolskim. Do tego trochę klasy IV i skrawek III. Trzeba było dobrze kręcić głową, żeby z tego wyciągnąć jak największe korzyści, oddać państwu co trzeba, wykształcić rodzeństwo i coś niecoś zainwestować — opowiada młody mistrz.

Janusz po powrocie w 1963 roku z wojska przejął faktycznie ster gospodarstwa w swoje ręce. Słuchał rad doświadczonych ojca, co światlejszych gospodarzy, ale na własną rękę szukał dróg intensyfikacji gospodarstwa. Dużo czytał: literaturę fachową, czasopisma rolnicze: „Agrochemię”, „Plon”, „Wychów zwierząt gospodarskich”, „Gromadę Rolnika Polskiego”, „Dzienniki”. Po długich dyskusjach ustalił z rodzicami profil produkcyjny: specjalizację w hodowli bydła. To okazało się dla gospodarstwa Gadzinowskich najbardziej opłacalne. Mają obecnie 18 sztuk bydła, z tego 8 krów dojnych. W ubiegłym roku dały przeciętnie po 3400 litrów mleka o zawartości tłuszczu dochodzącej do 3,5 procent. W tym roku młody gospodarz jest niezadowolony. Susza letnia zmniejszyła zasoby paszy, a więc mleczność krów nieco spadła. Roboty z takim stadem co niemiara. Nagroda Janusza — elektryczna dojarka ułatwi pracę matce, która dwa razy dziennie przy pomocy meża musiała wydobyć 5 i więcej krów. Z nagrody chyba jest najmniej zadowolona od samego laureata. Może wreszcie ona znajdzie trochę czasu wraz z ojcem na rozrywkę i będzie mogła wybrać się którejś niedzieli do klubu — kawiarni we wsi.

Janusz w niej bywa, ale nie za często, a nigdy w porze wieczornych obrządków inwentarza, bo na to ojciec się nie zgadza. Ten 28-letni mężczyzna mówi o tym jako o rzeczy normalnej, nie podlegającej dyskusji. Przecież ojciec sam nie dałby rady...

Z tych też powodów nie ma zbyt wiele czasu na szerszą działalność społeczną, choć

Dokończenie na str. 6

TELEWIZJA

Zwierzenia i życzenia

Niech mi wolno będzie, korzystając ze świętaczno-noworocznej okazji, odstąpić od zwyczajnego omawiania poszczególnych pozycji programu i w ostatnim w tym roku spotkaniu z czytelnikami poczynić pewne wyrzuty osobiste.

Czytelnicy tej rubryki na ogół porównują swoje osobiste odczucia dotyczące oglądanych programów z tym, co pisze o tych programach niżej podpisany. Świadczą o tym listy i telefony, nie licząc prywatnych i towarzyskich rozmów, które mam przyjemność prowadzić na tematy telewizyjne ze swoimi znajomymi. Nie powiem, żebym był obojętny na to, czy czytelnicy zgadzają się z moimi ocenami, czy też nie. Zawsze to przecież przyjemniej słyszeć opinie solidaryzujące się ze zdaniem wyrażonym na łamach niż na przykład dowiedzieć się o czymś oburzeniu dlatego, że nie dość energicznie skrytykowałem kiepski program lub przeciwnie — nie pochwaliłem programu, który na to — zdaniem czytelnika — zasługiwał. No cóż, errare — mawiali starożytni — humanum est czyli błędzić jest rzeczą ludzką. Chcę przez to powiedzieć, że mylić się mogą zarówno czytelnicy jak i ja. Od niebezpieczeństwa pomyłek nie uwalnia człowieka nawet profesjonalne doświadczenie.

W każdym razie, pisząc o telewizji staram się być przede wszystkim zwykłym telewidzem, a dopiero potem recenzentem. Taki punkt widzenia pozwala omawiać w sposób bliższy czytelnikom, bardziej zrozumiały, a mniej oficjalny. Z drugiej jednak strony trzeba unikać pokus pisania pod publiczkę, chociaż tym sposobem najłatwiej zyskać poklask czytelnika. Nic bowiem łatwiejszego niż nie zostawić suchej nitki na jakimś programie, wykipieć niemilosierdzie, podowcipkować.

Przyznam szczerze, że wolę omawiać dobre programy niż nieudane. Niekiedy nawet świadomie pomijam milczeniem rzeczy słabe. Bez względu jednak na to, czy o jakimś programie wyrażam się dobrze czy źle, czy też przemilczam je zupełnie, nie należy przeceniać wpływu tych ocen na poszczególne programy. Głównie dlatego, że recenzje ukazują się dopiero po programach, których dotyczą. Po drugie dlatego, że mechanizm działania każdej recenzji, nie tylko telewizyjnej, ale również teatralnej, a jeszcze bardziej filmowej — nie jest nastawiony na zmienianie jakiegokolwiek, drugiej, trzeciej czy dziesiątej omawianej pozycji. To jest niemożliwe. Program TV, sztuka teatralna czy film są już gotowe, żyją własnym życiem. Ale recenzja z jednej strony może (choć nie musi) przedłużyć lub skrócić to własne życie dzieła sztuki takiego jak sztuka, film, książka itp., a z drugiej strony może (choć też nie musi) uczyć odbiorcę dzieła sztuki. Bardzo bym chciał, żeby te cotygodniowe omówienia programów w jakimś tam stopniu pomagały kształtować dobry smak odbiorców programu telewizyjnego, zachęcały do oglądania pozycji politycznie zaangażowanych, zadaniowych, polemicznych, o wysokiej randze artystycznej, choć niekiedy może trudniejszych w odbiorze.

Jak już mamy być z sobą szczerzy, powiem, że niektórzy nawet trochę przeceniają skuteczność recenzji. Świadczą o tym listy i telefony, w których zwracają się czytelnicy, abym o czymś napisał „i zrobił wreszcie z tym porządek”, bo albo słabe, albo za późno nadane, albo nie dla dzieci lecz o tym nie uprzedzano (co najczęściej zdarza się przy filmach). Najczęściej ulegam prośbom czy naciskom i piszę, lecz po jakimś czasie historia się powtarza. I prawdopodobnie będzie się powtarzała tak długo, jak długo będzie istniała telewizja. Na to nie ma rady...

Z okazji świąt i Nowego Roku trzeba jednak — jak każde staropolskie zwyczaj — złożyć sobie wzajemne życzenia. Pozwólcie zatem, że ja ze swej strony złożę Wam serdeczne życzenia wielu jak najlepszych programów. Żebyśmy mogli podziwiać więcej takich indywidualności, jak prof. dr Wiktor Zinn, prof. dr Konstanty Grzybowski z Krakowa, jak Adam Słodowy z „Zrób to sam”, więcej takich serii jak „Stawka większa niż życie” czy „Czterej pancerni i pies”, więcej dobrych filmów nie tylko w Kinie Interesujących Filmów, więcej dobrych pozycji publicystycznych, więcej dobrych programów rozrywkowych, więcej, więcej, więcej — i tak można by jeszcze długo ciągnąć tę listę życzeń.

Bo człowiek już taki jest. Zawsze chce mieć coraz lepiej.

MARIAN FLEJSIEROWICZ

Gwiazdka w Naunhof

Z teki wspomnień b. jeńca wojennego

Był koniec roku 1942. Gwiazda hitlerowskich powodzeń wojennych zaczęła błędnąć. Wśród polskich jeńców wojennych Stalagu IV G w Oschatz zaistniała wiara, która tym razem nie miała być tylko kolejnym złudzeniem i rozczarowaniem. Szczególnie na placówkach przymusowej pracy tego obozu (osławione „Arbeitskommando”), gdzie nasi żołnierze mieli możliwość stykania się z cywilami prawdziwie wiadomości z frontu wschodniego docierały znacznie szybciej. Rosła też szybko nadzieja.

Na początku grudnia, przy porannym apelu zameldowałem wachmanowi, że czuję się chory. Za mną wystąpiło trzech dalszych kolegów z takimi samymi meldunkami. Zdarzało się to zresztą częściej. Nikt z nas nie chciał wyrwać sobie rękawów dla wroga. Symulowanie różnych chorób było na porządku dziennym. Między dwudziestką naszego Arbeitskommando rolę zostały podzielone skrupulatnie. Każdy wiedział zgodnie z planem, kiedy przypada jego kolejka. Każdego tygodnia 4—5 otrzymywało zaświadczenia niezdolności do pracy od francuskiego lekarza (również jeńca), ordynującego w pobliskim miasteczku, w wydzielonym pokoju przy szpitalu cywilnym. Wachmani i „pracodawcy” wściekali się oczywiście, ale cóż mieli na to poradzić.

Tak się słożyło, że tym razem rzeczywiście czułem dolegliwości żołądkowe i nie potrzebowałem udawać. Nasz Francuz, jak nazywaliśmy lekarza-jeńca, stwierdził ostry katar kiszek i przekazał mnie natychmiast do izby chorych, mrugnawszy łobuzersko na pożądaną. Odwieziono mnie więc do „Krankenrevier” w Naunhof, małego miasteczka niedaleko Lipska. Tam znowu francuski lekarz. Zbadał, ostukał, osłuchiwał, zmierzył temperaturę i przez tłumacza — jeńca zapytał, jak znaczącym uśmiechem: jak długo chcesz poleżeć? Odpowiedziałem, że najchętniej do końca wojny. Wywołało to sporo śmiechu i dyskusję na ten temat. Doszliśmy wspólnie do wniosku, że chociaż ten koniec nie jest tak bardzo odległy, to jednak lekarz-jeńca nie ma kompetencji zbyt szerokich. „Dwa miesiące musi wystarczyć” — zakończył, na co się skwapliwie zgodziłem.

Zostałem skierowany do „sali angielskiej”, gdzie było

akurat wolne miejsce. W salach francuskiej i rosyjskiej były komplety, a sali polskiej w ogóle nie zorganizowano: za mało nas było w tej okolicy. Znalazłem się zatem między 39 Anglikami, dumnymi synami Albionu, traktującymi mnie z góry, chociaż chwalili dzielnych lotników polskich, którzy w 1940 roku uratowali wyspy brytyjskie. W znośnej komitywie doczekaliśmy dnia 24 grudnia.

Przekonałem się wówczas, że nawet w niewoli Anglicy okazali się bogatsi od nas. Dnia poprzedzającego gwiazdkę przywieziono im całą ciężarówkę produktów spożywczych. Oprócz wódki i wina było dosłownie wszystko, co można sobie wyobrazić na świątecznym stole. I to takie mnóstwo, że chyba całą kompanię można by karmić przez kilka dni. Wczesnym wieczorem wigilijnego dnia, przy długim stole, rozpoczęła się uczta.

Siedziałem na swoim łóżku i czytałem książkę. Myślałem o swojej rodzinie w podgwieźnińskiej wsi, o żonie wegetującej w pierwszej stolicy Polski, przeżywałem w wyobraźni nastroje panujący tam przy gwiazdkowej kolacji. Wiedziałem, że jest nader skromna, bo okupanci wyzuli najbliższych z wszelkiego mienia. Tam też wredna niewola, ciemna noc okupacyjna.

Anglicy tymczasem ucztowali coraz hałaśliwiej. Jeden z nich spoglądał raz po raz na samotnego Polaka, zagadywał do sąsiadów przy stole, którzy przecząco kręcili głowami. Łatwo można się było domyśleć o czym mowa...

Ot, gościnnie i koleżeńskimi naród — pomyślałem. Wyobrażałem sobie wtedy sytuację odwrotną: jednego Anglika między 39 Polakami. Zachorowałaby z przejedzenia. Opowiadano mi po wojnie, że gdy polscy żołnierze z jednostki II Korpusu w Syrii zaprosili sąsiadujących Anglików na wieczorek poznawczy i ugościli obficie, to Anglicy, owszem, zrewanżowali się w następnym tygodniu u siebie, ale... przysiali rachunek.

Po pewnym czasie do sali angielskiej zaglądał jeńca radziecki. Czy kogoś szukał, czy chciał się z kimś porozumieć? Rozejrzał się po sali i odszedł nie powiedziawszy ani słowa. Po dwu minutach wrócił z drugim towarzyszem. Obaj skierowali się wprost do mnie.

— Ty, Poliak, idi z nami użinać — powiedział. Zauważyli chyba jakieś mimowolne wahanie, bo wzięli mnie grzecznie pod ręce i poprowa-

dził do swojej sali. — „Wot, tiebia nada pokusać z nami niemnożko” — wytłumaczyli w drodze przez długi korytarz.

Domysliłem się, że użinac, to znaczy zjeść kolację. Skromna to była kolacja. Jeńcy radzieccy nie otrzymywali znikąd paczek żywnościowych, ani podarunków Czerwonego Krzyża. „Nadludzie” spod znaku swastyki nie dopuszczali. Jakimś sposobem zdobyli 25 ziemniaków, akurat po jednym dla każdego, jakaś tajemnicza Niemka podała w wielkim sekrecie pięć śledzi. Z tych zdobytych sporządzono kolację. Było za to dużo śpiwu. Rozlegały się smętne dumki ukraińskie, nieznane mi melodie kozackie i przeciągłe pienia armiejskie. Mnie jako gościowi okazano tyle serdeczności i koleżeńskości, że...

Proszę mi wierzyć — ze wzruszenia nie mogłem mówić, chociaż był w tym gronie lwowianin znający dobrze język polski i służył za tłumacza. Nigdy w życiu jako dorosły człowiek nie płakałem. Nie wstydziłem się tych łez, mimo, że miałem wtedy szpakowate, a dziś już całkiem siwe włosy.

KAZIMIERZ JAŻWIECKI

W słuchiwał się w las pełen narastającego napięcia. Tak było zawsze na początku polowania. Nie umiał i nie chciał panować nad nerwami. Po to w końcu brał flintę, żeby przeżywać — bez hamulców, które naciska codzienne współżycie w burze. Żeby całym sobą wyjść na spotkanie niewiadomego.

Niewiadome? Myślą o tym dniu żył przecież cały tydzień. Gdy kierował oczy w krąg cienia lampy widział się już wśród drzew, słuchał postukiwania nagonki, przewidywał trudną sytuację i własne szybkie reakcje... Co tu ukrywać, liczył każdy dzień od niedzieli.

Ale stojąc teraz za pniem wysokiej sosny oczekiwał nie wiadomego. Co to będzie za spotkanie, zając — pospolityk nawet w lesie, sarna, może łania lub lis? A gdyby tak — dzik? Niewiadoma zwielokrotniała emocje. Wtedy przycho-dziła ta elektryczna iskra odruchowej reakcji, przyrzutu flinty do ramienia, to wyładowanie tkwiącego gdzieś w środku człowieka instynktu zdobywcy. Zdobywany ma co prawda nie mniejsze szanse. Dają mu je: słuch, wzrok, własne nogi, wreszcie niecierpliwość myśliwego. Dlatego gra jest równa, idzie o to, kto lepszy.

TEN ZAJĄC

Relleksje z flintą

Z głębi lasu dobiegły ciche odgłosy nagonki. Odprężył się, nie było już co liczyć na ten miot. Dzik nie wyjdzie. Zbyt jest ostrożny, żeby ociągać się z ucieczką przed hałaśliwymi natrętami. Minął czas grzybobrania, wizyta człowieka w lesie znów stała się nie



zwykłym wydarzeniem dla jego mieszkańców.

Nagle posłyszał szelest opadłych liści. Poczuli lekkie drżenie nogi. Właśnie to. Fala gwałtownej emocji fatalnie przyspieszyła oddech, lufy wyszukując cel kołysały się na tle krzewów.

Echo wystrzału było jednocześnie z reflekssem zawodu. — Zajac, i to zgórowany!...

Po coś się tak żółtodziobie denerwował — strofował się. — Miałbyś przynajmniej szaraka. Liczą na to. Przygadują, że idą święta. A ty dajesz się ponieść podbechtanej ambicji, liczysz już ofiarowane za jace. Jeszcze nie posmakowałeś lasu, a już z ciebie robi się miśsiarz...

Czuł jednak, że jest w tym samosądzie / niesprawiedliwy. Po prostu mówił do siebie ich językiem. Oni zawsze przesadzają motywami myśliwego: zabija, ma mięso, wyżywa się po wielkopańsku. Krwiożerność i burzazyjny nawyk... Niech się do tego zdarzy taki drań jak ten fryzjer co za strzelili psa u boku dzieci. Jeden brutal bez etyki i ludzkiego sumienia zrobi opinie wszystkim. Wytłumacz potem innym, że aby strzelać, trzeba wyhodować. Zrozumieją wychów ciętł w oborze, ale dzika czy sarny? Co oni wiedzą o selekcji słabych sztuk, o okresach ochronnych, etyce i dożywianiu, odświeżaniu krwi stada? Tacy nie znają przyjemności, za to wysoko obliczają zyski, mało wiedzą o wydatkach i gospodarce w

łowisku. Mity z czasów pa-nów w pumpach. E, nie po-padaj bracie w kompleks...

Lubił samotność na stano-wisku i oczekiwanie na sygnał ruszenia nagonki. Ten czas pozwalał biernie obser-wować życie lasu, odrywać od zwykłych myśli, skłaniał do refleksji.

Po drugim i trzecim miocie bez strzału, wszedł już w spo-kojniejszy rytm polowania. Machinalnie ładował stręt i kulę, odruchowo rozładowy-wał broń przed zejściem ze stanowiska. Uparcie jednak powracała ta myśl. Miśsiarz.

Tajac przed samym sobą, był jednak nawet nieco dumny z siebie, z tej potrzeby obnażenia się. Ale zarazem kpił z siebie w duchu: — Esteta z ciebie, psiakrew. Popatrzy na innych, czy oni się tak samobiczują. Strzelają, odsyłają dziczyznę do punktu skupu, inkasują pieniądze we dług uchwalonych w kole sta-wek. Po to zapisali się do PZL.

Wiedział, że znów jest nie-sprawiedliwy.

Ponoć Stendhal mawiał, iż pisać powieść odczytuje co dzień parę stron kodeksu cywilnego dla nabrania tonu — tak wstrętna mu była zdawkowa przesada stylu. A więc byli czasy, w których lektura aktów prawnych mogła uczyć prostoty i zwiększyć języka? Trudno w to jakoś uwierzyć. Dzisiaj bowiem, mając do czynienia z przepisami niejednokrotnie od nasimi wrażenie, że studiujemy jakiś język, chociaż do polskiego zbliżony, to jednak obcy...

— Co to znaczy „odpopielanie”? — spytałem kilkunastu znajomych.

— Nie znam słowackiego — odrzekł jeden.

— Może wywabianie koloru popielatego? — próbował zagadnąć drugi.

Większość wzruszała ramionami. Znalazł się jeden wtajemniczony.

— Odpopielanie to po prostu usuwanie popiołu — poinformował rzeczowo.

Skorosć taki znawca powie, co to znaczy „desenator”? — zapytałem.

— Nie wiem — odrzekł — to nie moja branża.

Ano tak, jego branża to gospodarka komunalna, której funkcjonariusze w wyniku znajomości resortowych aktów „normatywnych” przyswoili sobie szereg nowych słów. Takich jak: odżuźlowywanie, uszynowanie (a więc według resortu należy mówić: uszynujemy ul. Hetmańską, a nie: położymy szynny... (powielaczowi) pracownicy obsługujący powielacz), gotowacz napojów, łukacz kamieni, urządzenie odsysawne, kosztorysant (wykonujący kosztorysy), maszynopisownia (hala maszyn), dzwonek przyzywowy, wyświełacz (pracownicy o takiej nazwie są w służbie drogowej; czym się zajmują trudno dobieć).

Jeśli natrafimy na fragment przepisów, w którym nastąpiło zgromadzenie neologizmów efekt jest szokujący. Proszę sprawdzić:

„W przypadku gdy sieć jezdna kończy się ślepo w niewielkiej odległości poza napiaszczalną istnie je możliwość tylko jednostronnego zasilania omawianego odcinka, drugi odcinek ze stykiem uszynującym jest zbyteczny”.

Jest to zrozumiałe oczywiście tylko dla wąskiej grupy

fachowców. Tak samo jak słowo „desenator” (opracowujący wzory deseni), które znają wyłącznie ludzie związani z wzornictwem. Jednakże nie zawsze zrozumiałe, a zawsze fatalnie brzmiące słowa — potwórki mają niezwykle łatwość uzyskiwania prawa obywatelstwa. Dzisiaj dość powszechnie mówimy: lekarzówka, uzysk, zadaszenie, chociaż przed kilkoma laty słowa te należały tylko do żargonu pewnych środowisk zawodowych.

Tłumaczenie zaśmieciania języka polskiego dążeniem do maksymalnej kondensacji normodawstwa (stąd: powielaczowy — zamiast: pracownik obsługujący powielacz) nie wytrzymuje krytyki. Droga do zwiększenia aktów prawnych jest inna. Polega na zerwaniu z praktyką niezwykle szczegółowego normowania poszczególnych zagadnień. Ba, mocno zakorzenił się zwyczaj ujmowania w ramy postanowień normatywnych rzeczy oczywis

gany administracji? Lektura zarządzeń skłania do odpowiadania: tak. Nie brak nawet przykładów, które stwarzają wizję apokaliptycznej biurokracji.

Oto zarządzenie „w sprawie ustanowienia normatywu technicznego projektowania targowisk” (Dziennik Budownictwa nr 6 z 1968 r. poz. 22) zawiera tabelę, z której wynika, że kiosk przemysłowy winien być wyposażony w sprzęt stały (gabłota, lada) i przenośny (regał, stołek), zaś tzw. ława sprzedażowa — w jeden stołek. Czy ktoś odważy się odstąpić od tych norm — np. wyposażyć kiosk w 2 stołki — skoro na wstępie zarządzenia czytamy:

„Odstępstwa od ustaleń zawartych w normatywie są dopuszczalne za zgodą Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, udzielaną na wniosek Ministra Gospodarki Komunalnej”.

Tak więc, w razie rygorystycznego stosowania tych przepisów, dodatkowe wyposażenie kiosku w 1 stołek wymaga aprobaty dwóch ministerstw.

Niestety, rzecz nie tylko w tym, że przepisy resortowe są wadliwe. Jest ich również zbyt dużo. Na dodatek bardzo często się zmieniają. Np. w związku z zarządzeniem Ministerstwa Budownictwa wydanym 12 kwietnia 1968 r. straciło moc zarządzenie z 15 lutego 1965 r. Inne zarządzenie tegoż resortu z 14 czerwca 1968 r. uchyliło dwa akty: zarządzenie z 26 stycznia 1965 r. i częściowo okólnik z 20 października 1967 roku! Zdumiewająca fluktuacja przepisów.

Bardzo mocno podkreślić należy, że wszystkie podane w tej publikacji przykłady wzięte zostały z wydanych w 1968 roku dzienników urzędowych — Dziennika Ministerstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz Dziennika Budownictwa (organ Ministerstwa Budownictwa). Dlaczego to godne szczególnej uwagi?

W wyniku antybiurokratycznej okólnika (z 27 grudnia 1966 r.) prezesa Rady Ministrów trwa — jak wiecie nieścisła — weryfikacja aktów prawnych ustanowionych przez centralne organy administracji. Nawet zakładając, że przedsięwzięcie to przebiega idealnie, trudno być spokojnym o losy antybiurokratycznej kampanii. Szale zwycięstwa ważą się skoro porządkowaniu resortowych aktów prawnych w roku 1968 towarzyszy w tymże roku niefrasobliwa działalność normotwórcza — wadliwa i nader obfita.

MICHAŁ ŁUCZAK

Przed chwilą przecież gorzała dyskusja nad polityką pożytkowania zwierzyzny. Stary, któremu zdrowo zbuchowały pola, buntował się jednak wobec decyzji rady narodowej, która zwiększyła plan odstrzału dzików i jeleni:

— Każą strzelać, bo są szkody — mówił. — Dla urzędników łowiisko to tylko bilans zysków i strat. A żaden nie liczy się z tym, że to wspólny majątek. Co biega w lesie i fruwa, to państwowe. Więc nie tylko rżnąć, żeby nie było strat i odszkodowań? A grodzić pola od lasu? Nie laska? Wtedy można by mieć dwa razy więcej zwierzyzny i dwa razy więcej strzelać. Był taki jeden obszar w Pożnańskim, co się nastawił w majątku tylko na eksport dziczyzny. I tak właśnie robił...

Za mało wiedział, by się wtrącać do dyskusji. Chyba coś w tym prawdy było. W jego kole zapanowała nawet atmosfera pościgu za dzikiem. Bo na plan dwudziestu sztuk, odstrzelili dopiero cztery, a tu luty za pasem i koniec sezonu. W takiej sytuacji rada narodowa gotowa nawet zorganizować dobrych strzelców i polowanie — na koszt jego koka. To wstyd. Ale i przymus.

Zamyślony wystraszył się nagłego skoku pędzącej po

mchu sarny. Nisko wyciągnęła w biegu, przeszła o krok od niego.

— Co, za mała była? — krzyknął do niego kpiąco sąsiad.

— Kóz nie strzelam — odgryzł się, zły na swe gapistwo. Udał, że ma już zadasy rasowego myśliwego, który potrafi rezygnować.

Ale kpili jeszcze przy obiedzie dowiedzionym z lesniczów



ki. Co prawda dostało się i innym. Bronek spał już pewnego lisa, a jeden z gości omiemał na widok dzika z ośmiu metrów, bo w ogóle nie strzelał. Na rozkładzie były więc dotąd tylko dwa zajęcia. Uwinęli się szybko z zupą podaną zamiast tradycyjnego

bigosu. To dobry pomysł z tymi koncentratami. Robią je dla służby leśnej. Żeby coś gorącego na ząb wziąć przy ciężkiej robocie. Teraz wolą takie posiłki od deputatów. Rozgrzał się wreszcie, ale i zniecierpliwili. Zwierzyzny było mało. Na innych wychodziły jeszcze czasem zajęcia, ktoś spudłował kóz, był wreszcie lis. Czuli, że ma pecha. Pozostał jeszcze jeden miot. Musi coś w końcu przynieść z polowania! Hanka nie liczy się prawda! Na nic i dawno jego hobby spisała na straty w budżecie czasu i pieniędzy. Ale jakże tak, bez trofeum...

Zbliżało się właśnie kicając beztrudno, jeszcze nie spłoszone przez nagonkę. Spokojnie podniósł flintę, gdy szarak stanął słupka, usłyszawszy widać szelest tkaniny. Zaklął w duchu. Żeby tylko drań nie spostrzegł i nie ruszył z kopyta, bo pudło pewne. Las to przecież nie strzelnica. Tam biega tylko metalowy zajac. Czekaj aż ruszy z miejsca. Od czuwał miły smak wyrzeczania się pewnego, a niedozwolonego strzału. Nikt by tego nie widział, ale to właśnie jest — dać równe szanse.

Lufy zaczęły drżeć w rękach. Przeniósł ciężar ciała na drugą nogę, gdy chrupnęła gałązka. Zajac zerwał się

MYSZY

Mysz zjadł Popiela, nie pozostawiając po nim nawet szczątków na pożytek współczesnych archeologów. Gotów jestem w dowolnej zupełnie interpretacji tego wstrząsającego wydarzenia sądzić, że ten nieczny czyn czworonożnych gryzoniów nastąpił wskutek braku... pułapek. Wprawdzie nie istniał wówczas MHD, znany bardziej z braku niż z dostatków 1001 drobniaków na półkach sklepowych, ale niechybnie zaowocowały kupieckie dostawy tych skomplikowanych na owe czasy urządzeń.

Zapewne Popiele nie zdał sobie sprawy z tego, co może mała mysz, gdy kupieckie ruszy do ataku i w swojej naiwności przespał gruszkę — nomen omen — w popiele. Nic go jednak nie usprawiedliwia, bo monarchom godzi się przecież mieć zdolność przewidywania i gospodarności. Ale nie tylko im...

Mój syn twierdzi, że myśz wygrzyły mu dziury na kolanach spodni, ale obaj znamy prawdziwe pochodzenie owych dziur; sam także lat temu naście (przez prasam — dziesiąt) urządziłem harce ku niezadowoleniu ojca.

Pewien znany mi zakład przemysłowy, gdy nie wykonuje zadań planowych po daje, że winą tkwi w niesfornej załodze, która jest niezdyscyplinowana, stale płynna i niesolidna. Usadnienie to jest nie tylko niefrasobliwe, ale i tak samo wykretnie, jak u mego syna.

To zupełnie inna mysz podgryza dodatni bilans zakładu. Można ją nazwać wielorako: niedołężnym kierownictwem, kiepską organizacją pracy, nieudolnym ustawieniem nadzoru technicznego, czy wreszcie złymi warunkami pracy. Przecież nie do tancerzy trzeba mieć pretensję, że marnie tańczą, gdy orkiestra par-tacka.

Ilę czasu przeznacza inżynier i technik na zasadniczą pracę, a ilę na uboczne czynności? W przemyśle

wielkopolskim bywa różnie. Tu i ówdzie papierkowa robota, nie zawsze potrzebne „nasiadówki” i konferencje zajmują mu 5—10 procent ogólnego czasu pracy, ale w bardzo wielu przypadkach nawet 80—85 procent. Czy można wówczas mówić o racjonalnym wyko-rzystaniu kwalifikacji inżyniera „X”, „Y”, „Z”, o sprawnym nadzorze i gło-wie wolnej dla dobrych pomysłów technicznych?

Nic też nie wniesie do technicznego dorobku nie-fachowiec, a oto w ubiegłym roku prawie 1800 osób bez odpowiednich kwalifikacji zatrudnionych było na stanowiskach par-

Felieton z liczydłem

excellence technicznych. W tym samym czasie 360 inżynierów i techników parowało się robotą, która nie wymagała takiego wykształcenia.

Konsekwencji takiego podziału sił nie da się oczywiście obliczyć, zwłaszcza że nie wydaje się, iżby na tym kiedykolwiek się problemy wykorzystania kadr. Ale tu częstokroć biorą swój początek najróżniejsze trudności zakładu...

Kierownicze kadry niektórych zakładów przypominają potrosze króla Popiela, nie chcą bowiem widzieć (lub nie widzą) góry problemów piętrzących przez nowoczesność.

A nie od dziś na przykład wiadomo, że bezpowrotnie minęły czasy pracy ekstensywnej, że trzeba pomnażać produkcję drogą doskonalenia warsztatu i technologii. Tymczasem co czwarty zakład przemysłowy Wielkopolski produkuje systemem jednostkowym lub małoseryjnym, a w przemyśle elektromaszynowym prawie połowa robotników (grupy przemysłowej) zatrudniona jest jeszcze przy pracach niezmechanizowa-

nych, a zaledwie 0,2 procent — przy pracach zautomatyzowanych.

Sporo jest tu winy zjednoczeń, które w tej 5-lacie zaledwie 3,5 procent ogólnych nakładów na przemysł przeznaczyły na prace mechaniczne i automatyzacyjne, ale też fabryczny aktyw nie jest bez grzechu. Przytłoczony nawykami i mitrą codziennych (często zbędnych) obowiązków, zbyt mało energii wkłada w modernizację organizacji i wytworzenia.

Niechby choć szerzej sięgano po lokalne możliwości. Wielkopolskie tłożnie na przykład dysponują wolnym potencjałem, ale w obróbce metali nadal w większości zakładów dominuje rozrzućna i przestarzała po-niekąd metoda skrawania.

Modernizacja naszej bazy technicznej czy też specjalizacja i koncentracja produkcji pozostają w tyle za potrzebami (o czym była mowa w materiałach V Zjazdu partii). O przeszkodach na drodze do postępu każdy kierownik zakładu może opowiadać krocie i będzie miał rację, ale też są przykłady świadczące, że można zrobić wiele bez wypatrywania pomocy z za-fabrycznej bramy. Wystarczy zafrzeć do Poznańskiej Fabryki Maszyn Zrównych, kiedyś zakładu wzorowego... bałaganu. Wykorzystano tu dobrą atmosferę dla usprawnień, jaką stworzyło VII Plenum KC i dokonano zasadniczych reform organizacyjnych. Czy wszędzie ten dobry klimat dostrzeżono? Obawiam się, że nie.

Zacząłem od legendarnego króla z Kruszwicy, bo to historia zabawna, a zarazem pouczająca. Nie będziecie bracie tępił tego co przeszkadza, co trzyma cię w miejscu zamiast popychać do przodu — to spotkać cię może los Popiela. I na pewno spotka. Ale nikt legend na twój temat układać nie zechce. Najwyżej powiedzą: „X” był niedołęga, „Y” źle kierował fabryką, „Z” nie znał się na robocie. A na takiej opinii przecież nikomu nie powinno zależeć...

ZBIGNIEW MIKA

Z zeszytu amerykańskiego ucznia

Pomóżcie senatorom!

„Chwała najwyższemu! Nasza klasa była na wycieczce w Waszyngtonie. Na własne oczy przekonał się o zaletach amerykańskiej demokracji.

Jej symbolem jest Kongres. Zaledwie dwunastu senatorów i chyba dziesięciu kongresmenów należy do grona milionerów. Niektórzy mają bogate żony. Jak mówił nasz przewodnik, większość wybrańców narodu nie jest wolna od kłopotów finansowych. Nie głodują, co prawda, jak dziesięć milionów nędzarzy wchodzących w skład „wielkiego społeczeństwa”, ale też i tylko przez ocenę nie znajdują się na oficjalnej liście 35 milionów ubogich. Ratuje ich od nędzy roczna pensja w wysokości 30 tysięcy dolarów. Nauczyciel wyjaśnił nam, że Kongres prowadzi „walkę z nędzą” — taką nazwę nosi szlachetny program pomocy wszystkim ubogim Amerykanom.

Na przykład rok temu uchwalono ustawę o podwyższeniu uposażeń urzędników federalnych. Teraz otrzymują oni kosztem placących podatek dodatkowo ponad dwa miliardy dolarów i są zadowoleni. Wojskowemu także dodano trzy miliardy dolarów.

Co prawda, na skutek tych podwyżek trzeba było zmniejszyć rządowy program „walki z nędzą”, ale mimo to wciąż wynosi on 1,7 miliarda dolarów. Przy pomocy dzielenia uzyskujemy

kwotę pięćdziesięciu dolarów rocznie na każdego ubogiego. Któż spośród nas, uczniów piątej klasy, nie marzy o posiadaniu takiej sumy pieniędzy! Przecież można za nie nabyć prawdziwy

rewolwer lub co niedzielną kapotać po czterech paczkach gumy do żucia. Z okien autobusu pokazano nam osiem istniejących w Waszyngtonie biur do „walki z nędzą”. Znajdują się one w odległości rzutu granatem z gazami łzawiącymi od murzyńskich słumsów. Żeby zobaczyć nędzarzy urzędnicy tych biur nie muszą nawet wyprowadzać z garaży swych Cadillaców.

Przewodnik wyjaśnił nam, że „walka z nędzą” wkraczała obecnie w nową fazę. Nasz dobry prezydent zaproponował, by podnieść uposażenie wszystkim wybrańcom narodu, w tym również swemu następcy. Jest to jeszcze jedna zaleta amerykańskiej demokracji. Przecież w USA każdy biedak może zostać prezydentem lub senatorem.

Widzieliśmy w Waszyngtonie słynnego Bobby Backera. Ach, gdyby wszyscy biedacy mogli dostać pracę w Konkresie tak, jak to się udało Backerowi! Wówczas nie mielibyśmy w kraju nędzy i głodu. Przewodnik mówił, że „Kret” (tak nazywał Backera) pracował w Kapitolu najpierw jako posłaniec, a później jako sekretarz. W ciągu dziesięciu lat w służbie Senatowi Bobby podniósł swoją wartość do dwóch milionów dolarów. Jest przykładem amerykańskiej przedsiębiorczości.

Tu, w Waszyngtonie, mieszkają dobrzy ludzie, którzy przyczyniają

Dokończenie na str. 6

TAKŻE PO ZDROWIE

Korespondencja własna „Głosu” z Bulgarii

Bułgarskie wody mineralne są krajową popularnością dorównującą naszej sodowej. Są także przedmiotem wcale zyskowego eksportu. Tę karierę zawdzięczają swoim niezwykłym wartościom zdrowotnym.

Bułgarzy szczerzą się ponad pięćset różnorodnymi źródłami wód mineralnych. A wciąż odkrywają nowe. Już nie tylko w tradycyjnych ośrodkach — na południu i zachodzie kraju, w malowniczej Dolinie Róż pomiędzy zboczami Starej Planiny i Średniej Góry, w dorzeczu Strumy, na zboczach masywów górskich Rila, Rodopy czy Pirin.

Nowych źródeł wód mineralnych doszukano się ostatnimi laty w pobliżu słynnych miejscowości letniskowych nad Morzem Czarnym. I co najważniejsze — źródła te zamierza się intensywnie eksploatować. W Komitecie do spraw Turystyki przy Radzie Ministrów już teraz częstują gości perspektywy nowych kompleksów uzdrowiskowo-leczniczych tak że nad Morzem Czarnym: w pobliżu Złotych Piasków, Drużby, Słonecznego Brzegu i Pomoria — na szlaku od Warny aż po Burgas. Dzisiaj są to jeszcze plany, ale przecież zagospodarowanie turystyczne tych miejscowości zaledwie przed dziesięć laty także zawierało się jeszcze tylko w planach.

Póki co, na mapie uzdrowisk balneologicznych króluje tradycja i od wieków: Kiustendil, szczytający się najcieplejszym z gorących źródeł Europy (średnia temperatura roku — plus 9 stopni), Welinrad w Rodopach, pobliska Sofii — Bankia, no i Chisar. I chyba te uzdrowiska chociaż pod jednym względem nie dadzą się prześcignąć czarnomorskim. Tu sezon trwa przez cały rok.

W pierwszych dniach tegorocznej zimy, w Bulgarii, nietypowo zimno i śnieżnie. W Warnie już „chwycił” mróz, już przószył pierwszy śnieg. Zimy nie potrafiło nie utrzymać nawet ciepłe Morze Czarne. Tymczasem o niecałą godzinę lotu stąd, a w linii prostej o 300 kilometrów na południowy zachód, właśnie Chisar gościł przybyszów jeszcze ciepłym słońcem. I tak zimą bywa tu prawie zawsze; średnia temperatura tej pory roku nie spada poniżej plus 2,5 stopnia.

Sławę swą Chisar zawdzięcza jednak głównie źródłom mineralnym. Reklamowanych i wyszukiwanych jest tu szesnaście. Naczelnym lekarzem „Balkanturystu” dr Nikola Todorow ceni Chisar przede wszystkim jako największy w kraju zdroj pitnych wód mineralnych. Chisarskie wody wykazują się także dla kąpieli leczniczych. Przy zbiorniku, można by powiedzieć przy jeziorze wody mineralnej — urządzono nawet plażę. Jest wreszcie duży sportowy basen pływalni o wymiarach olimpijskich.

Woda mineralna, to tutaj bogactwo już od 25 wieków. Jeszcze Trakom znane były właściwości lecznicze chisarskich źródeł. Także później, w czasach panowania tu Rzymian, wody lecznicze ściągaly moich ówczesnego Imperium, w tym cesarzy rzymskich. Z tamtych czasów pozostały zapiski historyczne i ślady budownictwa tamtych epok. Ostały się z pietyzmem konserwowane tysiącletnie mury twierdzy obronnej, zaliczane dzisiaj do najcenniejszych zabytków nie tylko Bulgarii, ale i całego Półwyspu Bałkańskiego.

Starożytna brama wykuta w 3-metrowej grubości murze przejeżdżają teraz samochody. Takie spotkanie dwóch jakże odległych w czasie cywilizacji zdarza się w Chisar na każdym prawie kroku. W samym uzdrowisku podziwiać można teatr letni w stylu rzymskim. Jego 1300 miejsc zapewniają od wczesnej wiosny do późnej jesieni kuracjusze, oglądając przedstawienia zespołów teatralnych z kraju i zagranicy.

Teraz, w zimie, widowiska jest pusta. Pojawiają się za to — jak zawsze — grupki ludzi



podziwiających architekturę starożytną. Bo w Chisar i teraz życie toczy się normalnie. Uzdrowisko funkcjonuje przez cały rok. W tutejszych sanatoriach miejsca tylko rzadko by waja niewykorzystane. 2000 miejsc oferuje sanatoria, 3000 — kwatery prywatne. Co roku przetrzymują tu 100 000 osób. Lecz przede wszystkim przewlekłe zapalenia dróg moczowych, nerek i wątroby, schorzenia żołądkowo-jelitowe. Kandydatów jest sporo. Toteż wciąż trwa rozbudowa bazy leczniczej. Niedługo stanie nowym kompleksem leczniczym na tysiąc miejsc. A dopiero cztery lata temu oddano do użytku komfortowe i nowoczesne sanatorium „Augusta”, przypominające swoim imieniem rzymską nazwę Chisaru. Jest to na wskroś współczesny architektonicznie trzykondygnacyjny budynek, dysponujący 140 miejscami, z własnym gabinetem masażu, oddziałem kąpiel błotnych, basenem kąpielowym, gabinetami diagnostycznymi i laboratoriami. Integralną częścią tego sanatorium są: restauracja, bar, sala kinowa, świetlica.

Te sanatorium przewidziane jest głównie dla gości z zagranicy.

Wśród nich — jak dotychczas — właśnie Chisar cieszy się największą popularnością. „Balkanturyst” skierował tu w zeszłym roku aż 80 procent wszystkich cudzoziemców przybyłych na leczenie do sanatoriów bułgarskich. W liczbach absolutnych takich gości jest jeszcze niewiele. Bo — porównajmy: „Balkanturyst” zanotował w poprzednim roku 1500 obcokrajowców przybyłych do Bulgarii na leczenie sanatoryjne i 1,7 mln. turystów. Do tego trzeba by doliczyć przybywających prywatnie do miejscowości sanatoryjnych. Ale to nie zadowala gospodarzy. I właśnie stał szerokie plany rozbudowy sanatoriów i równoległa tym popularizacja uzdrowisk bułgarskich, dotychczas znanych o wiele mniej niż czarnomorskie miejscowości wypoczynkowe.

Pani Rosica Wiczewa z sekcji polskiej „Balkanturystu”, władająca doskonale językiem polskim, zapewnia mnie, że po był w miejscowości uzdrowiskowej, chociażby tu — w Chisar może nawet wraz z leczeniem być tańszy niż w czarno-morskich domach wypoczynkowych... Odnoszę wrażenie, że to zainteresowanie, jak i to, że tu właśnie pamiętają, iż 30 lat temu Polacy bywali w Chisar.

Teraz też można spotkać tu nieliczne naszych rodaków. Przybywają indywidualnie, łącząc wypoczynek i leczenie. Pośród obcokrajowców sanatoria Chisaru najczęściej odwiedzają przybysze ze Związku Radzieckiego, z krajów skandynawskich, zwłaszcza z Danii, Szwecji — z NRF i Austrii. Za rok do bułgarskich uzdrowisk balneologicznych trafi pierwsza zorganizowana grupa z Polski. Przewidziano dla niej jednodniowy pobyt w Sofii, czterodniowy w Kiustendil, sześciodniowy w Welinradzie i jednak najdłuższy, bo dziesięciodniowy, w Słonecznym Brzegu.

Ale to ma być tylko niejako przetarcie szlaków poprzez gościnne przez cały rok uzdrowiska bułgarskie. Po wielu podobnych i dalszej rozbudowie bazy hotelowej i leczniczej moi gospodarze oczekują przyjazdów dużo więcej niż dzisiaj tu turystów zagranicznych przez cały rok. Z pewnością warto tu przyjechać: nie tylko po słońce, ale i po zdrowie.

TADEUSZ KACZMAREK

Na Gody szła. Niebo o dachy domów się wsparto, by pod brzemieniem chmur ze wszystkim na ziemi nie runąć, wiatr wilgotny, dojmujący pod opończę się wciskał. Z samotnej przechadzki wracając na podwieczerek, gdy przed domem moim stanęłam, w mroku, co już wypełnił był wawrozy uliczek, ujrzałam postać krzątającą się wokół bryły niekształtnej. Bliżej podszedłszy rozpoznałam sąsiada mego łaskawego, imię pana Bonawenturę Paca-Pacanowskiego, który to na chłód i ciemność nie zważając, swój samochód pilnie chędożył. Siernię na nim cienka, przewieszona, spod przykrótkich nogawic białe, lekko jeno przybrudzone im eksprymable wyjął. Z sagana wielkiego wodę czerpie, samochód polewa, szczotkami a szmatkami przeciera.

— Zali to pora stosowna na zajęcie takie — pytam kołpaka nieco uchyliwszy — zali powiatka o zdrowiu szlachetnym z pamięci ci waszmości uleciała?

Odrzekł mi, iż o zdrowie jego kłopotę się na próżno, bo on przywykł, a auto mobil swój odświeża codziennie, bo i to ma we zwyczaju. Tedy odszedłem nie nagabując go więcej, aby mu się gburom nie wydać.

Aż tu na drugi dzień wieść po całej kamienicy gruchnęła, że pan Bonawentura zachorował ciężko. Znając go z dawien dawna, do łóża jego pospieszylem, jako to dobry obywatel. Zastalem go trawionego gorączką, kaszlącego i słabego. Jejmość Pacanowska siadać prosiła i niezabawem kawę i „go-planki” podała. Mój cierpiący sąsiad jął tłumaczyć, jako to sen mu spędzały z powiek jakoweś plamki na karoserii, niepeunność w materii dyferencjału i zanieczyszczony karburator. Pragnąc mankamenta owe usunąć uległ impulsowi nie odpartemu i tak się choroba nabawił, bo przy pracy przemarzł okrutnie. Rzekł mi, iż nieuczony jestem, a obcych języków tyle znam, że gdybym go,

Bałwochwalcy (swojego) przedmiotu

od czego niech mnie los ustrzeże, głupim chciałem nazwać po łacinie, użyłbym słowa stultus, a nie stultus albo stultum. Niechby nie obraziłby się śmiertelnie, ale w tej chwili przydarzyło mi się filiżankę z kawą na stół odstawić, bo mnie w dłonie parzyła, a tu mały Chryzostomek, jasnowłose pacholecie Pacanowskich krzyknął: „Nie stawiaj wujek gorącego na stole, bo politura popęka!” Skonfundowali się Pacanowscy, a jejmość chrząknęła, z zakłopotaniem poleciała pacholeciu, aby się czym zabawiło. Chryzostomek leniwie do swojej półki podszedł, wziął z niej samobieżny samochódzabawke i głaskać począł, jakby to był żywy pies albo kot.

— Dziecie ze zmyślną maszyną! pewnie poradzi sobie nie potrafi — mówię, aby niezręczną ciszę prze-rwać.

— Oj, potrafi i jeszcze jak — imię Pacanowski na to — jeno strach mu, że ze psuje.

Jakoś po tym milczeniu znów zaległo, przeto życząc zdrowia delikwentowi wycofałem się z gościny. A myśli mnie opadły jako sfera psów niedźwiedzia w kniei. Nieładnie to plotkować, ale przypomniał, jako to Pacanowska futro kupiła i w szafie je trzyma, bo włosy wylinieją od noszenia, jako to Pacanowscy w witrynie sklepów ze starzyzną, co to je komi-sami nazywają, patrzą jak w obraz najpiękniejszy w salonie sztuki. Bałwochwalcy przedmiotów — pomyślałem. Nie im służą przedmioty, lecz przedmiotom oni. Nad metalowym pudłem, nad meblem i zabawką, obrzędowo odprawiają. Dość, że mi muzealnych pantofli na buty włożył

nie kazali, iżbym nieskazitelnosci parkietu nie naruszył.

Iluż takich jak oni? W swoich mieszkaniach, w swoich garażach siedzą jak w katakumbach, gromadzą dobra wszelakie nie z potrzeby używania, lecz z potrzeby posiadania. Kolorowe błyskotki wprawiają ich w ekstazę pożądania. Popadają w niewolę u rze czy martwych, w jasyr okrutny. Do rozpacz doprowadza ich każda rysa na politurze.

Skyszałem ja o zaporach, co to wdziewali na siebie zarobowane Turkom jedwabie i brokaty i tak zanurzali się w smole, aby pogardę dla bogactwa pokazać. Tego nie pochwalam — dzielenie rąk ludzkich ku wygodzie ludzi stworzonych winniśmy szacunek pewien, bo ktoś się nad nimi setnie napracował, aby innym służyli. Właśnie — aby służyli.

A to mi dżwono, że zdarło mi się widywać bałwochwalców, co bez waha nia świętokradztwo popełniali. No podłódze rozdeptywali niedopałki, firanka mi wycierali ręce, o dywan czyścili buty. Jakże to z ich kultem pogodzić? Ano — łatwo. Czynili to w za-jeżdżnie albo w urzędzie albo gdzie indziej, ale nie u siebie w domach. Oddali się we władzę własnych samochodów, własnych dywanów, własnych stołów. Gdzie indziej ze spokojnym sumieniem rabunek czynią.

W niejednym domu pod świerczkiem pięknie przystrójonym znalazło się coś tam dla latorośli rodu. Chryzostomek drugi samochód dostał i znowu głaszczę go jak kota. Nie nakreci sprężyny, bo a już zepsuje...

WOJCIECH

Pomóżcie senatorom!

Dokończenie ze str. 5

się do zwalczania nędzy. Są to urzędnicy różnych bogatych koncernów i spółek — naftowych, kosmonautycznych, elektronowych i innych. Są oni gotowi pomóc każdemu mieszkańcowi stolicy, który wyrzuci im jakąkolwiek przysługę. Powiadają, że już nie chcą uprawiać swej filantropii.



pijnej działalności po kryjomu i są zwolennikami uchwalenia nowych ustaw, w myśl której kongresmeni nie pobieraliby uposażeń ze skarbu państwa, lecz bezpośrednio od koncernów i spółek.

Przewodnik powiedział nam, że istnieje jeszcze jeden cenny projekt powszechnego podwyższenia dochodów w Waszyngtonie. Ponieważ wszyscy tu śledzą się nawzajem, by uchronić się przed „czerwonymi”, CIA gotowe jest przyjąć na etaty wszystkich „wybrańców narodu” i płacić im uposażenie ze swych tajnych funduszy.

Wycieczka była bardzo ciekawa. Wieczorem widzieliśmy także prawdziwych gangsterów. Nauczyciel wyjaśnił nam, że nie chcą oni wyteżać umysłów i dlatego zabierają ludziom pieniądze w nocy pod groźbą pistoletu.

(Interpress)

Z szopką przez wieki

nie ma śladu dawnego widowiska ludowego. Zastąpiły je teatryki z pluszową kurtyną. Nie ma tu dawnych śpiewek, ani malowniczych postaci. Szopka z aktualnymi kupletami stała się czymś w rodzaju kłopotliwej imitacji przedstawienia teatralnego. Dla podkreślenia jej charakteru zachowano tylko Heroda, diabła i śmierć, która po dawnemu ścina głowę Herodowi. Diabeł zaś zabiera jego czarną duszę śpiewając: „A czy wiecie ludzie z czego ja się śmieję, bo mi się na świecie teraz dobrze dzieje”. Do tego szybko odśpiewane jedna, dwie koledy i przedstawienie skończone.

Najpopularniejszą postacią szopki wszystkich czasów jest Herod. mocarz nie lada, „co miał świat cały z gwiazdami pod swymi stopami”. I chociaż co roku przychodzi na niego kres, jak w piosence „Dziś dzień Herodzie, dziś dzień bogacza, dla nas wesela, dla ciebie płaczu”, to jednak w na-

Nie ma Gwiazdki bez szopki — barwnego ludowego teatryku z korowodem różnorodnych postaci, z piosenkami, koledami.

Zwyczaj to stary, czasy średniowiecza pamiętający, przeszyty polski grunt z Włoch, szybko zyskał prawo obywatelstwa. W średniowieczu księża i zakonnicy wystawiali w kościołach jasełka przedstawiające sceny biblijne. Wierni nabożnie przyglądali się tym statycznym postaciom, ale po pewnym czasie nierzadko figury świętych przestały budzić zaciekawienie. Wtedy więc pomysłowili zakonnicy wzorując się na teatrze marionetek, zaczęli nimi poruszać. Potem wprowadzono do jasełek świeckie postaci, które grały scenki przy akompaniamencie koled z częstobawym tekstem. Ta me-tamorfoza uczyniła z jasełek miniaturowy teatr, który pod nazwą szopki przetrwał do dziś.

Kiedy pobożne widowisko stało się zabawą częstą frywolną, nawet rubaszną, musiało opuścić mury kościoła. Z rak zakonników przejęli szopkę żacy. Ci, przystrojeni jak cudako kolorowymi papierkami — pokazywali ludzom różne dziwowskie. A konceptu im nie brakowało. Zamiast wypohanych lalek sami przebrali się za dziadów, cyganów, diabłów, Heroda i śmierć. Przewidywali też skóry barania i udawali zwierzęta. Przy śpiewie hucznych koled zaczęło się widowisko. A żacy mieli w tym nie byle jaką wprawę. Nie zapominali pochwalili gospodarza i jego dobrobytu, od takiej oracji zależał datek.

W dzisiejszym po żakach wzięli szopkę plebejscy artyści uliczni, często sami się żakami mieniący. I chociaż ich szopka nie była ani tak do-wcipna, ani tak ozdobna jak żakowska, to jednak chętnie przyjmowano koledników w

CENA MISTRZOWSKIEJ SŁAWY

Dokończenie ze str. 4

sprawy wsi są mu nie obojętne. Zna ją dobrze, potrafi jednym tchem wyliczyć, że jest w niej okolo stu gospodarzy, że miejscowe kółko rolnicze ma 3 ciągniki — i wiele innych maszyn. On sam najczęściej korzysta z ciągnika, młocarni i snopowiązałki, choć nadal musi utrzymywać w swym gospodarstwie 2 konie. Potrzebne są do robót polowych, transportu płodów rolnych i przewozu artykułów przemysłowych — na wóz, węgla. Do GS ma bowiem 5 km, a organizacją zamawiania nawozów wagonowo nikt nie chce się zająć. Nie ma odważnego, który by wziął na siebie taki kłopot. Sporo więc czasu traci na załatwianie spraw w GS i innych instytucjach.

Choć czasu nie ma, ale utrzymuje kontakt z młodzieżą w swojej wsi. Mieszka w centrum, więc i tak wszystkich po drodze spotyka. Właśnie Koło

ZMW powiadomiło go o Olimpiadzie Wiedzy Rolniczej. Gdy wygrał gładko eliminacje powiatowe, zadziwiał jurorów gruntowną wiedzą, oczytaniem i inteligencją, koledzy z ZMW namówili go jednak, żeby zgłosił akces do tej organizacji. Zrozumiał, że dłużej nie może stać na uboczu. Przez swój sukces stał się niejako własnością ogółu, dumą swej wsi, której nazwę rozstawił nie tylko w powiecie, ale i w województwie. A może i w kraju, gdy pojedzie na Centralną Olimpiadę.

Mistrzowski tytuł nie zawrócił mu w głowie, nadal poważny i skromny, rozmyślał nad tym, jak ulepszyć swe gospodarstwo. Do takich jak Janusz Gadziński należy przyszłość wsi. Nie chce zaczynać w innym zawodzie. Zresztą — jak sam powiedział — pracę w rolnictwie polubił od dziecka, nie po frajersku, ale prawdziwą miłością do ziemi, która żyła jego dziadów i ojców, która da chleb w przyszłości i jego dzieciom.

MARIA POLCYNOWA

Wypadki chodzą po ludziach W pracy, w domu i na ulicy

Tradycyjnym już zwyczajem redakcja „Głosu Wielkopolskiego” i Państwowy Zakład Ubezpieczeń ogłaszają dzisiaj świąteczny konkurs z nagrodami, tym razem pod hasłem „Wypadki chodzą po ludziach”. Tematem konkursu są świadczenia przysługujące pracownikom ubezpieczonych zakładów pracy w razie nieszczęśliwych wypadków.

Konkurs nie jest trudny. Przed przystąpieniem do jego rozwiązania radzimy jednak uważnie przeczytać zamieszczony na tej stronie artykuł o: „W pracy, w domu, na ulicy”. Ułatwi on uczestnikom konkursu bezbłędne jego rozwiązanie.

Z reprodukowanych tu 15 rysunków Ewy Pruskiej należy wybrać 5 historyjek, z których każda składa się z 3 rysunków. Każda z tych historyjek opowiada o jakimś wypadku. Dla ułatwienia rozwiązania podajemy, że:

- pierwsza historyjka dotyczy wypadku w prywatnym mieszkaniu;
- druga historyjka mówi o wypadku w drodze do pracy;
- trzecia historyjka obrazuje wypadek przy pracy spowodowany nieprzestrzeganiem przepisów bhp;

- czwarta historyjka opowiada o wypadku, któremu ulega nieuważny pieszy na jezdni;
- piąta historyjka przedstawia wypadek w czasie uprawiania sportu.

Jeszcze raz przypominamy, że każda z tych historyjek składa się z 3 rysunków. Wszystkie oznaczone są liczbami arabskimi od 1 do 15.

Po prawidłowym ułożeniu rysunków, należy czytelnie wypełnić kupon i w zamkniętej kopercie przesłać w terminie do 3 stycznia 1969 roku (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem: redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, Poznań, ul. Grunwaldzka 19, koniecznie z dopiskiem na kopercie: „Konkurs PZU”.

Prosimy nie przysłać rysunków, wystarczy nam tylko wypełniony kupon.

Wśród Czytelników, którzy w terminie nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy bony towarowe ust. wartości:

- I nagroda 2 000 zł
 - II nagroda 1 500 zł
 - III nagroda 1 000 zł
 - IV nagroda 750 zł
 - V nagroda 500 zł
 - VI nagroda 250 zł
- oraz 15 wyróżnień po 100 zł

Począwszy od 1 września 1968 roku obowiązują nowe przepisy prawne w dziedzinie świadczeń w razie nieszczęśliwych wypadków pracowników zakładów ubezpieczonych. Zgodnie z tymi przepisami pracownik w razie wypadku może otrzymać świadczenie:

* od ubezpieczającego zakładu pracy — za wypadek przy pracy;

* od Zakładu Ubezpieczeń Społecznych — rentę inwalidzką, dodatek do zasiłku z tytułu niezdolności do pracy, w razie śmierci zasiłek pogrzebowy, renta rodzinna itp.;

* od Państwowego Zakładu Ubezpieczeń — za wypadki w drodze z domu do pracy i z powrotem.

Wszystkie wyżej wymienione świadczenia, przysługują pracownikowi zakładu ubezpieczającego bez względu na to, czy się on ubezpieczył w PZU czy też nie. Dotyczy to nawet ostatniego przypadku, gdyż w tej dziedzinie zakłady pracy mają administracyjny obowiązek ubezpieczyć w PZU na swój koszt wszystkich pracowników.

Oczywiście, wszystko co wyżej napisaliśmy podane jest w

telegraficznym skrócie. Przepisy regulują te sprawy bardzo szczegółowo, uzależniając wysokość renty, jednorazowego odszkodowania czy innej formy świadczenia pieniężnego od wielu czynników, m. in. od stopnia skutku nieszczęśliwego wypadku, wysokości dotychczasowego zarobku, stanu rodzinnego poszkodowanego itp. Niesposób wszystkich okoliczności dotyczących tych problemów podać w jednym najobszerniejszym nawet artykule. Chcielibyśmy tutaj nieco szerzej, omówić jeszcze jeden temat, a mianowicie wypadki w życiu prywatnym. Za ich skutki przysługują pracownikowi tylko świadczenia z PZU i tylko wówczas, kiedy ubezpieczy się on w PZU indywidualnie od następstw nieszczęśliwych wypadków. Wysokość świadczenia zależy od umowy (przy czym ubezpieczenie z pełnym zakresem odpowiedzialności, jest korzystniejsze, choć stawka jest nieco wyższa. Z tego bowiem ubezpieczenia przysługują pracownikowi świadczenia za skutki wypadków nie tylko w życiu prywatnym (w domu, na wycieczce, spacerze itp.), ale także za wypadki w pracy, w drodze do pracy i z powrotem, a więc za wszystkie bez wyjątku wypadki i to niezależnie od świadczeń przysługujących pracownikowi nie jako z urzędu z wyżej wymienionych tytułów. Takie ubezpieczenie chroni więc pracownika zarówno w życiu prywatnym, jak i stanowi cenne uzupełnienie odszkodowań, przysługujących z mocy prawa.

Wysokość składki za dobrowolne (bo to ubezpieczenie jest dobrowolne, chociaż zakład pracy w interesie pracowników pomaga inspektoratom PZU w organizowaniu wśród załóg tych form ubezpieczeń) ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków z pełnym zakresem odpowiedzialności przy sumach ubezpieczenia 10 000 zł w razie śmierci i 20 000 w razie trwałego inwalidztwa kształtuje się różnie, w zależności od zawodu. Np. dla pracowników zatrudnionych przy budowie obiektów przemysłowych, mieszkalnych, biurowych, przy rozbiórkach, remontach, demontażach z użyciem żurawi lub transporterów i przy robotach dekarskich stawka roczna wynosi 95 złotych, dla pracowników transportu i dozoru 75 złotych, a dla pracowników biurowych 30 złotych. Różnica stawek jest tu podyktowana stopniem zagrożenia wypadkiem — im większe zagrożenie, tym wyższa stawka. Ubezpieczenie to można zawierać i na wyższe sumy, jednak maksymalnie na 50 000 zł w razie śmierci i 100 000 w razie trwałego inwalidztwa. Oczywiście, stawka ubezpieczeniowa wówczas proporcjonalnie wzrasta.

Tak, z grubsza biorąc, wygląda sprawa dobrowolnego ubezpieczenia następstw nieszczęśliwych wypadków. Tutaj także nie powiedzieliśmy wszystkiego, na przykład nie wspomnieliśmy o współzależności istniejącej między stopniem skutku nieszczęśliwego wypadku a proporcjonalną wysokością odszkodowania. Nie było naszym zamiarem powiedzieć Wam wszystko o tej formie ubezpieczenia. Chcielibyśmy tylko zwrócić na nią Waszą uwagę. Jeżeli dojdziecie do wniosku, że to Was bliziej interesuje, radzimy zwrócić się do PZU lub rady zakładowej, czy dyrekcji zakładu po bliższe informacje. Pamiętajcie tylko, że — jak mówi przysłowie — wypadki chodzą po ludziach i nigdy nie wiadomo, co się komu przytrafi. Nikomu jednak, nawet ubezpieczonemu w PZU, nie życzymy nieszczęśliwego wypadku. Życzymy natomiast wygranej w naszym konkursie.

Koszykarze na półmetku

W niedzielę zakończyła się I runda rozgrywek ekstraklasy koszykarzy. Tytuł „mistrza jesieni” zdobyli stołeczni legioniści, którzy zwycięstwami nad Wybrzeżem Gdańsk i AZS-em Toruń potwierdzili swoją wysoką formę. Tytuł wicemistrza przypadł w udziale wrocławskiemu Śląskowi, który, mimo iż w swoich szeregach posiada dwóch doskonałych zawodników, wielokrotnych reprezentantów Polski Łopatkę i Frelikiewicza grał gorzej niż oczekiwano.

Niestety, słabiej niż tego się spodziewaliśmy, wypadli koszykarze poznańskiego Lecha. Po elektrycznym starcie w tegorocznych rozgrywkach rundy jesiennej lechici zagrali już gorzej i przegrali kilka spotkań z teoretycznie słabszymi od siebie przeciwnikami. Na postawie poznańskich zawodników tej drużyny — Dolcewskim, który tuż przed rozgrywkami przeniósł się do warszawskiej Legii.

W ramach ostatniej kolejki spotkań lechici spotkali się z warszawskim AZS-em i mimo, że prowadzili do 39 minut, przegrali różnicą 3 punktów. Tym razem słabiej zagrali — zwłaszcza w ataku — Chojnacki i Cegielski, główni aktorzy sobotniego zwycięstwa poznańskich nad warszawską Polonią. Doskonałą formą natomiast błysnęli: Kosicki oraz bracia Pawełczakowie: Marian i Zygmunt.

A oto komplet niedzielnych wyników I ligi koszykarzy: Legia — AZS Toruń 81:73. Śląsk Wrocław — Polonia Warszawa 85:59. Lech Poznań — AZS Warszawa 63:66. Wisła Kraków — Sparta Nowa Huta 90:89. ŁKS — Korona Kraków 65:71. Lublinianka — Wybrzeże 61:71.

1) Legia W-wa	11	21	923:810
2) Śląsk Wrocław	11	20	786:645
3) Wybrzeże Gdańsk	11	19	792:700
4) Wisła Kraków	11	18	729:715
5) AZS W-wa	11	18	729:715
6) Polonia W-wa	11	17	837:753
7) AZS Toruń	11	16	742:785
8) Sparta N. Huta	11	15	719:785
9) Lech Poznań	11	15	730:755
10) Korona Kraków	11	14	659:831
11) Lublinianka	11	13	695:810
12) ŁKS	11	12	701:896

Oto lista najlepszych snajperów półmetka:

- 1) Bohdan Likso (Wisła) — 281 pkt.
- 2) Mieczysław Łopatka (Śląsk) — 263 pkt.
- 3) Andrzej Nowak (Polonia) — 260 pkt.

Spotkanie aktywu sportowego

Z inicjatywy WKKFIT oraz Wojewódzkiego Zespołu Metodyczne Szkoleniowego w Poznaniu odbyło się wczoraj spotkanie czotworgu trenerów i działaczy z władzami wielkopolskiego sportu. Przewodniczący WKKFIT — Jerzy Tuszyński podsumował tegoroczne wyniki pracy aktywu sportowego naszego województwa. Czterech działaczy otrzymało pod czas wczorajszego spotkania Odznaki 100-lecia Sportu Polskiego: Tadeusz Kukulka — siatkówka, Stanisław Stelmazak — strzelectwo, Czesław Ziętkiewicz — łyżnictwo i Andrzej Wiśniewski — kolarstwo.

Prezes Rady Wojewódzkiej LZS — Marian Gluszek wręczył złote Odznaki LZS: Jerzemu Tuszyńskiemu, Alfredowi Małeckiemu i Henrykowi Szydłowskiemu. (b)

Ferie zimowe na „Bogdance”

Do 5 stycznia 1969 r. na poznańskim sztucznym lodowisku „Bogdanka”, zwiększona będzie liczba godzin dostępnych dla niezrzeszonej młodzieży. Lodowisko czynne będzie codziennie przed południem, w święta po południu, a w soboty przez cały dzień do godz. 21.30.

W zaległym meczu grupy północnej II ligi koszykarzy, poznański AZS wygrał w Ostrowie z tamtejszą Stalą 65:62. Do przerwy wynik był remisowy 30:30. Dzięki temu zwycięstwu akademicy awansowali na II miejsce w tabeli, zaś od przodownika — gdańskiej Spójni dzieli ich różnica 2 punktów. Aktualna tabela grupy północnej II ligi przedstawia się następująco:

1 Spójnia Gdańsk	9	18	686:563
2 AZS Poznań	9	16	652:529
3 Spółem Łódź	9	15	609:548
4 Stal Ostrow	9	14	589:565
5 Widzew Łódź	9	13	590:625
6 Start Gdynia	9	13	585:604
7 Zastal Z. Góra	9	12	620:629
8 Zawisza Bydgoszcz	9	12	493:569
9 Olimpia Poznań	9	11	525:590
10 Pogoń Szczecin	9	11	532:639

W naszym obiektywie



Sporo emocji dostarczyły coraż popularniejsze w Poznaniu zawody pływackie zorganizowane przez klub Akwanauta. Szkoda, że w ciągu roku nie mamy więcej okazji oglądania podobnych imprez. Na zdjęciu: dwaj reprezentanci poznańskiego Akwanauty (od lewej) W. Owczarczak, który wygrał wyścig na 200 m sprint (na wodzie) w czasie 2.01,6 oraz J. Wojtkiewicz, który zajął II miejsce w wyścigu na 50 m pod wodą w czasie 27,5 sek.



Duża radość panowała w drużynie OKTP Gdańsk po zwycięstwie w wyścigu na 100 m pod wodą z jednym aparatem tlenowym w czasie 1.28,8. Na zdjęciu: Z. Zajczkowski, E. Skorupka i E. Kowalski. Fot. (2) — K. Przychodzki

KUPON

konkursu pt. „WYPADKI CHODZĄ PO LUDZIACH”

Imię i nazwisko

Adres

I historyjka składa się z 3 rysunków nr nr

II historyjka składa się z 3 rysunków nr nr

III historyjka składa się z 3 rysunków nr nr

IV historyjka składa się z 3 rysunków nr nr

V historyjka składa się z 3 rysunków nr nr

Przetargi

MHD Art. Włókienniczymi i Odzieżowymi w Poznaniu, ul. Konfederacka 6. 1 - OGŁASZA PRZETARG na wykonanie PRAC REMONTOWO-MODERNIZACYJNYCH w r. 1969 w podległych sklepach i to:

1. sklep nr 61 - mieszczący się przy ul. Szkolnej 19,
2. sklep nr 101 - mieszczący się przy ul. Dąbrowskiego 66,
3. sklep nr 112 - mieszczący się przy ul. Garbary 43,
4. sklep nr 107 - mieszczący się przy ul. Głogowskiej 91,
5. sklep nr 29 - mieszczący się przy ul. Czerwonej Armii 39,
6. sklep nr 94 - mieszczący się przy ul. Dąbrowskiego 51,
7. sklep nr 65 - mieszczący się przy ul. Dzierżyńskiego 13,
8. sklep nr 67 - mieszczący się przy ul. Dąbrowskiego 46,
9. sklep nr 104 - mieszczący się przy ul. Czerwonej Armii 76,
10. sklep nr 36 - mieszczący się przy Starym Rynku 92,
11. sklep nr 71 - mieszczący się przy ul. Czerwonej Armii 76,
12. sklep nr 110 - mieszczący się przy ul. Antoniego 24,
13. sklep nr 77 - mieszczący się przy ul. Dzierżyńskiego 21,
14. sklep nr 64 - mieszczący się przy ul. Dzierżyńskiego 144,
15. sklep nr 7 - mieszczący się przy ul. Głogowskiej 43,
16. sklep nr 51 - mieszczący się przy ul. Dzierżyńskiego 23,
17. sklep nr 5 - mieszczący się przy ul. Dzierżyńskiego 94.

W skład prac remontowych wchodzi następujące roboty: murarskie, ślusarskie, szklarskie, elektryczne, wodno-kan. i c. o., stolarskie, podłogowe oraz malarskie.

Do składania ofert zaprasza się przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. Oferty w zalakowanych kopertach z oznaczeniem „Przetarg” należy składać w biurze Przedsiębiorstwa, pokój nr 5 - Sekcja Inwestycji i Remontów przy ul. Konfederackiej 6. 1.

Wszelkich informacji dotyczących zakresu prac remontowych można uzyskać w Sekcji Inwestycji i Remontów - telefon 67-02-80.

Otwarcie ofert nastąpi po upływie 10 dni od ukazania się ogłoszenia o przetargu.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo wyboru oferenta względnie unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. M9969

M. Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych i Wodociągowo-Kanalizacyjnych w Poznaniu, ul. Północna 14, tel. 589-21 - ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY na dostawę w 1969 roku 15 tys. ton KAMIEŃA ŁAMANEGO, ze skały bazaltowej w/g niżej podanych terminów dostaw:

- I kwartał 1969 r. - 2000 ton
- II kwartał 1969 r. - 6000 ton
- III kwartał 1969 r. - 6000 ton
- IV kwartał 1969 r. - 1000 ton

Oferty z podaniem ceny i warunków dostaw prosimy przysłać do Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych i Wodociągowo-Kanalizacyjnych w Poznaniu, ul. Północna 14.

Przetarg odbędzie się dnia 30 grudnia 1968 r. o godzinie 10 w Miejskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych i Wodociągowo-Kanalizacyjnych w Poznaniu, ul. Północna 14.

Do składania ofert zapraszamy przedsiębiorstwa: państwowe, spółdzielcze i prywatne. K9025

Państwowa Szkoła Medyczna Położnych w Poznaniu, ul. Ratajczaka 47

podaje do wiadomości, że przyjmuje

ZGŁOSZENIA KANDYDATEK

na dodatkowy nabór wiosenny w bieżącym roku szkolnym 1968/69. Nauka rozpocznie się 17 marca 1969 r.

Warunki przyjęcia:

1. świadectwo dojrzałości,
2. dobry stan zdrowia,
3. wiek od 18-35 lat.

Nauka trwa 2,5 roku, istnieją możliwości uzyskania stypendium.

Dla zamieszkujących internat zapewniony. Zgłoszenia przyjmuje się do końca lutego 1969 r. Blizszych informacji udziela sekretariat Szkoły w godzinach od 8-15, telefon 539-65 lub 507-01. K10022

Poznańskie Przedsiębiorstwo Budowlane nr 4 Poznań - ul. Obornicka 227-229 - ogłasza PRZETARG na świadczenie usług transportowych wraz z czynnościami ładunkowymi na rok 1969, mieszczących w wysokości ca 600 ton na budowych przy ulicy Szczepańskiej, Arciszewskiego i w Swarzędzu.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa: państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty w oparciu o taryfę TTSiS w zalakowanych kopertach należy składać do dnia 31. XII. 68 r. w Biurze Transportu Przedsiębiorstwa, ul. Obornicka 227.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo wyboru oferenta. K10025

Zakład Doskonalenia Zawodowego - Ośrodek Warsztatów Szkoleniowo-Produkcyjnych w Poznaniu, ul. Jeleniogórska 4/6, tel. 671-221 - ogłasza PRZETARG na

CYNKOWANIE GALWANICZNE

1. Detali do grzejników wagonowych kpl. 5.800
 2. Detali do termostatów (cynkow. pasowyw.) szt. 10.000
 3. Detale drobne do gniazd hermetycznych wtyczek „ER”, Kriczko, sprężyn i innych kg 2.500
 4. Wykonanie sprężyn do całej produkcji szt. 30.100
 5. Wykonanie uszczelnień gumowych i skórzanych szt. 27.100
 6. Wykonanie grzałek elektrycznych do aparatów szt. 660
 7. Wykonanie urządzeń dźwigniowych do „Mopressu” szt. 2.300
 8. Hartowanie części do przyrządów oraz urządzeń dźwigniowych do „Mopressu” 50.000 zł
 9. Malowanie samowarów kpl. 250
 10. Malowanie mylników do mielenia kawy kpl. 200
 11. Malowanie saturatorów typu Sp-2 kpl. 300
 12. Malowanie termostatów (podstawa + osłona) kpl. 5.100
 13. Chromowanie części do mylników do mielenia kawy kpl. 200
 14. Chromowanie detali do samowarów kpl. 250
 15. Niklowanie kielichów drobnych detali kpl. 1.000
- W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa: państwowe, spółdzielcze i prywatne. Blizszych informacji udzieli Ośrodek Warsztatów Szkoleniowo-Produkcyjnych Oddział Zastosowań Poznań, ul. Jeleniogórska 4/6. Oferty należy składać w zapieczętowanych kopertach do dnia 31 stycznia 1969 r. Komisje otwarcie kopert z ofertami nastąpi dnia 6 stycznia 1969 r. o godz. 15 w Ośrodku przy ul. Jeleniogórskiej, 1 ptr.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz ewentualne unieważnienie przetargu bez podania przyczyn. K10109

SPROSTOWANIE!

W ogłoszeniu niedzielnym

Bank Polska Kasa Opieki SA

podano mylnie godzinę zamknięcia dnia 24 grudnia br. - ma być do godziny 15. K10449

Praca

Piekarz cukiernik z utrzymaniem potrzebny. Ostrów Wlkp., Swierczewskiego 9, Wąsiewicz. 38682g

Pomoc do dziecka, potrzeba. Poznań, Chłódna 6 m. 3, godz. 15-19. 39141g

Pomoc domową przyjmie natychmiast. Warunki do brę, chętnie w prowincji. Poznań, ul. Dąbrowskiego 421. 39168g

Rolnik, na 25 ha, potrzebuje, dobre wynagrodzenie, mieszkanie i utrzymanie. Kędziora, Pobiedziska - Kaczyńska 15. 39156g

Przyjmie instalatora na 1/2 etatu, względnie dorywczo. Tel. 638-45. 39146g

Uczeń zaraz potrzebny. Zakład Stolarski, ul. Warszawska 4, przy Rynku Śródceckim. 39048g

Potrzebna pomoc domowa. Miejsce zatrudnienia - Toruń. Zgłoszenia: Poznań, Promienista 143. 39028g

Przyjmie ucznia piekarskiego. Poznań, ul. Młynowa 15 m. 2. 39388g

Panią do dziecka 2,5 roku, przyjmie zaraz. Kowalski, ul. Działowa 22 m. 10. Zgłoszenia w godz. 15-19. 38973g

Pomoc domową przyjmie. Woźniak, Jackowskiego 35 m. 11. 38934g

Przyjmie tokarza na renowację i szlifowanie. Głogowska 31. 39112g

Potrzebny dozorca domu wy z mieszkaniem. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39212g.

Opiekunka do chorej, na 5 godzin dziennie potrzebna. Rawiński Poznań, ul. Krauthofera 11 m. 6. 39228g

Pomoc domowa potrzebna zaraz. Chociszewskiego 28a m. 2. 39231g

Uczeń ślusarsko-tokarski, potrzebny. Dąbrowskiego 196a. 39183g

Poszukuję dorozcy domu (dochodzący). Administracja Strusia 11 m. 3. 39136g

Poszukuję wykonawcy (murarzy) biżniera. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39190g.

Potrzebna do sklepu panią do pomocy (mieszkanie i utrzymanie). Zgłoszenia pisemne Chociszewskiego 43a m. 6 - Ernst. 39191g

Nauka

Tańców ucze. Poznań - Mickiewicza 27 m. 7a. 35870g

Tańców towarzyskich wyucza Adela Szczurkówna Poznań, Al. Marcinkowskiego 2a, parter. 37470g

Kupno

Kupię automat tokarski (krzywkowy) do średnicy 12 przelotu. Adres wskazuje „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39156g.

Autorka powieści kupi numery przedwojennej „Moje Przyjaciółki” rocznik 1938-1939. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39394g.

Sprzedaj

Grzejniki centralnego ogrzewania, wykonuje. Poznań-Staroleka, ul. Orłak 17. 37845g

Okazja! Sprzedam około 200 m³ drewna, dłuższe sosnowe, świerkowe pod Poznaniem. Zakupić mogą instytucje państwowe i upoważnione, warsztaty stolarskie oraz osoby prywatne. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39394g.

Sprzedam motocykl Junak. Stan bardzo dobry. Poznań, Czechosłowacka 33 m. 2. 39192g

Sprzedam kuchnię gazową (nową), typ Krafo III. Osiedle Piastowskie 92 m. 15. 39197g

Sprzedam szafę kombinowaną i pelisę damska. Tel. 617-85. 38834g

Ferma szynszylki udziela informacji o zakładaniu hodowli oraz dysponuje nadwyżkami hodowlanymi. Poznań, ul. Warszawska 79 m. 6, tel. 729-07, 717-09. 38835g

Sprzedam tłoczkę balansową o nacisku 15 ton, zwijarkę (wulst maszynę) 230 cm długo, nożyce stołowe. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39391g

Sprzedam tanio styłowy tapczan, kuchnię elektryczną z piekarnikiem. Tel. 624-29. 39055g

Welon długi zagraniczny, maszynę Singer kłysta bebenkowa. Tel. 401-51. 39057g

Sprzedam cięgnik Zetor 25 A zmierzaniowany. Walerian Kalemba, poczta Granowo, pow. Nowy Tomyśl. 39196g

Sprzedam meble - sygnale i jadalnie. Ul. Wyspiańskiego 10 m. 12, od godz. 16. 38947g

Sadzonki goździków, odmiany wiosenne i holenderskie z piasku i siodełek, od stycznia, poleca ogrodnictwo. Puszczkowsko - Kopernika 8, tel. 134. 38482g

Sumator „Citizen” japoński, 11-liczbowy sprzedam. Tel. 552-81. 39257g

Sprzedam rury c.o. tragaż, kaloryfery i okulary słuchowe. Winogrody, Zagrodnicza 10a. 37848g

Szafy: mahoniowa i brzożowa, 2 motorki rowerowe przednie. Adres wskazuje „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 37864g.

Wóz gospodarski na 20-tkach, osie do wozów - sprzedam. Wykonuje płat formy. Warsztat, Rataje, ul. Zamenhova 5. 37834g

Sprzedam maszynę szewską „Dürkopp”. Poznań, Grudzieniec 117 m. 6. 37903g

Spawarkę elektryczną - sprzedam. Telefon 461-24. 37941g

Sprzedam przyczepę ciągnikową 3 tony. J. Abram, Gołńcz, Walki Młode 16, tel. 54. 37963g

Lokale

Przyjmę na pokój, dzielnicę Grunwald. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39116g.

Pomieszczenia od 50 m², na warsztat mechaniczny w Poznaniu, wezmę w dzierżawę. Warunek sila. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39108g.

Odstąpię 2-pokojowe mieszkanie z telefonem. Nowe budownictwo - płatne z góry. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 38903g.

Sprzedam mieszkanie 4-pokojowe, wyłączone 2 pokoje wolne. Grunwald. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39227g.

Pomieszczenie na warsztat bieliźniarski, wydzierżawie, względnie nabędzie, za zwrotem kosztów ewentualnie przystąpię do istniejącego w innej branży, dzielnica Stare Miasto - sprawa pilna. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 38958g.

Wille wolnostojące wyłączone. - Domy komfortowe bliźniacze. - Domy z ogrodami sadami szklarniami - w Poznaniu i na peryferiach, w wielkim wyborze po cenach przystępnych poleca do sprzedaży i przyjmuję nowe zlecenia - Adamski Poznań, Matejki 33a. 39239g

Sprzedam parcelę ca 3,500 m² w Puszczykowie. Pośrednictwo wyklucone. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39180g.

Kupię spieszenie od właściciela działki budowlanej 400-600 m², uzbrojoną w Poznaniu, blisko tramwaju. Dzielnica Grunwald - Jeżyce. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39178g

Kupię lub wydzierżawie grunt z budynkiem gospodarczym ca 1000 m² w powiecie poznańskim, nowocześniejsze w rejonie Czerwonaka. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39172g

Kupię nową willę z ogrodem lub w stanie surowym w Poznaniu, Kaliszu. Oferty 84704 Wrocław, „Prasa”, Podwale 62. K10084

CHEMICZNA[®] SPÓŁDZIELNIA PRACY



ARGON

POZNAŃ, UL. KOŚCIELNA 58

składa PT Dostawcom i Odbiorcom

naplejsze życzenia

święteczne i noworoczne

JEDNOCZEŚNIE POLECAMY NASZE ARTYKUŁY:

NA ZAOPATRZENIE RYNKU:

ZABAWKI - GRZECHOTKI, TORBY GOSPODARZE - SKŁADANE, HAKI i WIESZAKI z POLISTYRENU, WĘŻYKI, BIZY, WYPUSTKI i OBRZEŻA DO MEBLI z PCV;

DLA ZAKŁADÓW PRODUKCYJNYCH:

WORKI IGELITOWE również z nadrukiem napisu względnie emblematu, WORKI POLIETYLENOWE FOLIĘ z PCV: TECHNICZNA - OPAKOWANOWA WZGLĘDNE GALANTERYJNA-MOLETOWANĄ, WĘŻYKI, BIZY, WYPUSTKI DO SKAJU, OBRZEŻA DO MEBLI.

SPÓŁDZIELNIA ZAKUPU

KAZDĄ ILOŚĆ ODPADÓW IGELITOWYCH - MIĘKKICH od dostawców upoważnionych wg obowiązującego cennika.

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE - INFORMACJI UDZIELA

DZIAŁ HANDLOWY.

K9942

Harmonie elektryczną - sprzedam. Orężna 2. 37949g

Sprzedam szlifierkę do granitu, nową. Grunwaldzka 232, warsztat. 38009g

Spawarkę elektryczną - wiertnikową, sprzedam. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39000g.

Sprzedam maszynę dziewiarską jednopłytową - niemiecką. Poznań, Polna 9 m. 22, od godz. 17-19. 37974g

Samochody

Opel Kadet sprzedam. Telefon 67-30-81. 38843g

Sprzedam samochód Fiat-1500. Poznań, tel. 455-04. 39104g

Samochód Pick-up Warszawska w idealnym stanie sprzedam. Poznań, Radomska 64. 38889g

Kupię samochód Trabant-Combi, typ 601, nowy lub po małym przebiegu. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39001g.

Sprzedam Warszawę M-20 Garnarska 3 m. 14a. 39036g

Dobrze wyregulowany silnik zaoszczędzi Ci niepotrzebnych remontów. - Sprawdza, reguluje - Stacja Diagnostyczna, Kościelna 56. 39123g

Trabant Combi-600, stan bardzo dobry, sprzedam. Środa Wlkp., tel. 804 p. 15. 39134g

Moskwicz 403 sprzedam. 1965 rok produkcji. Tel. 725-25. 39140g

Kupię Wartburg de Lux. Tel. Grodzisk 206. 39147g

Sprzedam Moskwicę /ok produkcji 1958. Tel. Leszno 775. 39189g

Sprzedam - samochód „Volga” oraz ciągnik „Zetor” niski z pompą hydrauliczną. Bolesław Nowak, Zmysłowo, pow. Środa Wlkp. 39203g

Kupię tryb pierwszego i wolnego biegu oraz wałek do skrzyni biegów - „Ila 9”. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 38677g

Warszawę kupię, za około 40.000 zł. Poznań, telefon 322-27. 38775g

Kupię mieszkanie własnościowe 2-3-pokojowe. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39227g.

Paniąka pracującą, poszukuję pokoju. Może być wspólny. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39019g.

Kupię pokój z kuchnią, własnościowy, wyłączony, lub wydzierżawie dla bezdzietnego małżeństwa. - Płatne z góry. Ul. Mazowiecka 21 m. 1, tel. 443-74. 39037g

Przyjmę na pokój małżeńskie, bezdzietne, c. o., łazienka. Płatne z góry. Poznań - Swierczewo, J. Krasickiego 37. 39180g

Leszno! Mieszkanie spółdzielcze 2-pokojowe, zamieszkałe w Poznaniu. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 38964g.

Nieruchomości

Domek trzypokojowy okazjnie sprzedam. Krawiec, Poznań, Garbary nr 53. 38917g

Sprzedam domek gospodarczy do zamieszkania, z działką 800 m². Piątkowo, ul. Piątkowska 78b. 38932g

Parcelę budowlaną (po w. bliźniaczą) z częściowym materiałem budowlanym oraz zezwoleniem na budowę, okolica Jeżyce, sprzedam. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39106g.

Gospodarstwo 13 ha, Sołkolniki, pow. Wierzbica (poczta, szkoła, kościół, mleczarnia, dojazd autobusowy), sprzedam. Informacji udzieli Przybylska, Swarzędz, Skargi 1, tel. 226. 38909g

Kupię willę jednorodzinną, wyłączone, komfortowa, blisko tramwaju, lub willę w stanie surowym. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39210g.

Gospodarstwo 17 ha własnościowe, elektryfikowane, ziemia, laka przy zabudowaniach, sad, staw, inwentarz żywy i martwy, z powodu starości - sprzedam. Stanisław Piasecki, Boguszynek, now. Jarocin. 38933g

Zguby

Skradziono dowód rejestracyjny samochodu Volkswagen 1300, nr 51-38 PM, oraz prawo jazdy kat. III N-4508/55. Jerzy Frączyk, Poznań, Sporna 11. 39253g

Foxterier, ostrzyżony, chory (egzema na grzbiecie) zaginął 30. XI. Odprowadzić - Zeylanda 3 m. 2, za wynagrodzeniem. 39198g

Różne

Maszyny do szycia, facho wo naprawiam, po domach. Skargi 7 (Górczyn). 39026g

Szukam miejsca pod garaż blaszany składany o wymiarach 3x4 m okolic Stare Miasto - Jeżyce. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 39183g.

Poszukuję współnika z większą gotówką. Oferty „Prasa”, Grunwaldzka 19 dla 39248g.

Koldry przerabiam. Smoczyńska, Kwiatowa 8. 38885g

Pracownia Krawiecka Mo dła Pani Poznań, 27 Grudnia 3, 1 ptr., - usługi w zakresie płaszczy modelowych. 38905g

**Z NOWYM ROKIEM
NOWE SZANSE!**

**JUŻ W STYCZNIU OGÓŁEM DO WYGRANIA
10.400.000.- zł!**
(A GŁÓWNA WYGRANA NA CAŁY LOS:
1 MILION zł!)

ATRAKCYJNE DODATKOWE WYGRANE!



**POZNAŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT INSTALACYJNYCH**

Poznań, ul. Strzelecka 2/6

**ZAKUPI ODWROTNIE
SUMATORY ELEKTRYCZNE
I ARYTMOMETRY.**

Zgłoszenia kierować należy do Działu ZMEL,
IV piętro, pokój 421.

**DLA KANDYDATÓW
NA WYŻSZE UCZELNIE!**

STUDIUM JĘZYKÓW OBCYCH
przy ZWTWP rozpoczyna 13. I. 1969 r.

**KURSY PRZYGOTOWAWCZE
języków obcych**
(rosyjski, niemiecki, angielski) —
dla kandydatów na wyższe uczelnie.

Zajęcia prowadzą lektorzy wyższych uczelni.
Zgłoszenia przyjmuje sekretariat Studium, ul.
Łukaszczyńska (Szkoła Podstawowa nr 9), codzien-
nie w godz. od 17—20, z wyjątkiem sobót. K9393

† Z głębokim bólem serca zawiadamiamy, że
w dniu 22 grudnia 1968 r. odeszła od nas na
zawsze po długich i ciężkich cierpieniach, opa-
trzona Sakramentami św., nasza najdroższa
i ukochana matka, teściowa i babcia, przeży-
wszy lat 81, śp.

WIKTORIA KUJAWA
z domu MARCINIĄK

Pogrzeb odbędzie się w środę, dnia 25 bm.
o godz. 13 z domu żałoby w Śmieszku. Zio-
żenie zwłok nastąpi na cmentarzu w Czarnko-
wie.

W głębokim smutku pogrążone
DZIECI I RODZINA
Śmieszkowo, Czarnków,
Warszawa, Poznań. 39251g

† Dnia 22 grudnia 1968 r. zmarł nagle, opa-
trzony Sakramentami św., nasz najdroższy
syn, brat, wnuk i siostrzeniec, przeżywszy
lat 27, śp.

ROMAN GERLACH

Pogrzeb odbędzie się w piątek, dnia 27 bm.
o godz. 13.05 z kaplicy cmentarnej na Juniko-
wie.

Pogrążona w głębokim smutku
RODZINA
Poznań, Długa 4. 39291g

† Dnia 21 grudnia 1968 r. odeszła od nas na
zawsze po ciężkich i długich cierpieniach,
opatrzona Sakramentami św., najdroższa ma-
teczka, bratowa, teściowa, babcia i prababcia,
przeżywszy lat 86, śp.

STANISŁAWA GIZELLA

Pogrzeb odbędzie się w piątek, dnia 27 bm.
o godz. 14.30 z kaplicy cmentarnej na Gór-
czyźnie.

W głębokim smutku pogrążone
DZIECI I RODZINA
Poznań, Gorzów, Warszawa, Kraków,
Buk, Kępno. 39266g

† Dnia 21 grudnia 1968 r. zakończył swoje pra-
cowite i szlachetne życie, opatrzoney Sakra-
mentami św., nasz najukochańszy mąż, ojciec,
teść, brat i dziadek, przeżywszy lat 72, śp.

EDMUND KUŹDOWICZ
ADWOKAT

Pogrzeb odbędzie się dnia 26 grudnia 1968 r.
o godzinie 15 z kaplicy cmentarnej w Ostrowie
Wlkp., przy ul. Limanowskiego.

O bolesnej stracie zawiadamiają w smutku
pogrążeni
**ZONA, Córka, SYN, SYNOWA,
WNUKI I RODZINA**
Krotoszyn, ul. Koźmińska 6. 39265g

† Dnia 21 grudnia 1968 r. zmarł po krótkich
lecz ciężkich cierpieniach, opatrzoney Sakra-
mentami św., nasz kochany ojciec, brat,
dziadek, pradziadek i wujek, przeżywszy lat
91, śp.

JAN WOJTYNIAK

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 24 bm.
o godz. 13.40 z kaplicy cmentarnej na Juniko-
wie.

W głębokim smutku pogrążona
RODZINA
Poznań, Szamarzewskiego 34. 39276g

Redaguje Kolegium: Marian Flejsterowicz (sekretarz redakcji), Tadeusz Kacmarek, Zbigniew Mika, Wiesław Porzycki (zastępca redaktora naczelnego), Mieczysław Skapski, Zbigniew Szumowski, Lesław Tokarski (redaktor naczelny).
Telefony: 611-21 i 611-22 (cały zespół redakcyjny).
Dział: sekretariat redakcji 657-76, w godz. od 9—18; redaktor naczelny 657-78; zastępca red. naczelnego 657-18; sekretarz redakcji 657-75.
Dział: łączności z czytelnikami — informacja dla czytelników 657-18; dział miejski 659-39; redakcja nocna 430-73; 453-31. Wydawca: Poznańskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”.
Biuro Ogłoszeń: Poznań, ul. Grunwaldzka 19, telefon 452-89 i 611-21. Za treść i terminy drukowania odpowiada redakcja. O warunkach prenumeraty informacja udzielana placówce „Ruchu” i Poczty Druk. Zakłady Graficzne im. Marcina Kasprzaka, Poznań, ul. Zwierzyniecka 3. Redakcja nie zwraca nie zamówionych rękopisów. S-5

UWAGA P. P. KONSUMENTÓW
wyrobów produkowanych przez
**Poznańską Wytwórnię Produktów
Spożywczych Przemysłu Terenowego
w Poznaniu.**

Przypominamy i zachęcamy do zby-
wania zbędnych pustych opakowań
PO OCCIE I MUSZTARDZIE —
które skupują wszystkie punkty skupu
opakowań szklanych na ter. m. Poznania.

PRZY OKAZJI KOMUNIKUJEMY,
że ustalona została nowa cena skupu —
• na słoje typu „Pegaz” poj. 200 g po musz-
tardzie i musztardzie w majonezie na 70 gr
za sztukę;
• a szklanki do musztardy popularnej poj.
200 g tak dla starego jak i nowego typu
obowiązuje nowa cena skupu 40 gr za szt.

K9359

Pracownicy poszukiwani

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo PKS Oddział I w Po-
znaniu — zatrudni zaraz:
— KIEROWCÓW z I i II kat. prawa jazdy,
— PALACZA C. O.

Zgłoszenia należy kierować do Sekcji Kadr WP-PKS
Oddział I w Poznaniu, ul. Towarowa 17/19 (Dworzec
Autobusowy).

PALACZA C. O. lub POMOCNIKA PALACZA na
etat stały — zatrudni zaraz
Przedsiębiorstwo Remontu i Produkcji Urządzeń
Zaopatrzenia Rolnictwa w Wodę „Prodwodrol”,
Poznań, ul. Głogowska 127, nr tel. 635-24. 38840g

**Poznańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemys-
łowego nr 2 w Poznaniu, ul. Marchlewskiego 128 —
zakupi**
**MASZYNY BIUROWE DO LICZENIA — ARYT-
MOMETRY „FELIKS-BK”.**

Oferty z podaniem marki i ceny prosimy składać
pod adresem PBPB nr 2 Poznań, ul. Marchlewskiego
nr 128, pokój 11, parter, telefon 512-31, wewn. 283.

Sprzedam wannę piec
węglowy miedziany do ła-
zienki, baterie kompletna
do pieca, deszczownicę
i 8 okien inspektowych —
oszczędnych. Zgłoszenia
telefon 670-839. 38108g

**Akordeon „Hohner II Stu-
dent”** dla początkują-
cych, sprzedam. Długa 11
m. 7a, w godzinach popo-
łudniowych. 38154g

Sprzedam obraz przysię-
gę Tadeusza Kościuszki.
Ogł. od 17, Słowackiego
go 19 m. 5. 38155g

Sprzedam przenośny piec
kałowy, względnie na ro-
zbiórke. Adres wskaże —
„Prasa”, Grunwaldzka 19
dla 38161g.

Sprzedam kompletny war-
sztat stolarski z powodu
starości. Adres wskaże —
„Prasa”, Grunwaldzka 19
dla 1154p.

Pianino „Legnica” czar-
ne — prawie nowe, sprze-
dam. Przybyszewskiego
38 m. 9, tel. 433-07. 39072g

Sprzedam pianino w dob-
rym stanie. Chwiałkow-
skiego 24 m. 30, godz.
15—20. 38090g

† Dnia 21 grudnia 1968 roku zmarł nagle, na-
maszczony Olejami św., mój ukochany mąż,
jeden z przyjaciół, brat, zięć, szwagier i nasz
najdroższy wujek — opiekun, śp.

STEFAN LUDWIG

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 24 bm.
o godz. 10.10 z kaplicy cmentarnej na Juniko-
wie.

O bolesnej stracie zawiadamiają
ZONA z MAŁGOSIĄ I RODZINA
Poznań, ul. Murna 3a m. 2. 39261g

Dnia 21 grudnia 1968 r. zasnęła w Bogu nasza
dobra, ukochana matka, teściowa i babcia,
w 80 roku życia,
z **WITKOWSKICH**

MARIA ŁYSKOWA

Pogrzeb odbędzie się dnia 24 grudnia br.
o godzinie 9.35 z kaplicy cmentarnej na Juniko-
wie.

W smutku pogrążeni
**CÓRKA, SYN, SYNOWE, ZIĘĆ
I WNUKI**
Poznań, ul. Ratajczaka 13 m. 1. 39263g

W dniu 18 grudnia 1968 r. zmarł tragicznie
KOLEGA PREZES

BERNARD TOMCZAK
technik — elektryk

Zegnamy z żalem wielce cenionego kolegę, za-
służonego działacza ruchu spółdzielczego.

PRACOWNICY
Elektrotechnicznej, Rzemieślniczej Spółdzielni
Zaopatrzenia, Zbytu i Usług w Poznaniu
ulica Mostowa 14a K10090

† W dniu 20 grudnia 1968 r., zakończyła swoje
pracowite życie, po ciężkich cierpieniach,
namaszczona Olejami św., moja najukochańsza
żona, nasza najdroższa mateczka, teściowa i ba-
bunia, śp.

LEOKADIA GAZEKA
z domu KWIECIŃSKA

przeżywszy lat 62.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 24 gru-
dnia 1968 r. o godz. 11.55 z kaplicy cmentarnej na
Junikowie.

W ciężkim smutku pogrążeni
MAŻ I SYN z RODZINĄ
K10122

Dnia 22 grudnia 1968 roku zmarł nasz drogi
kolega

MAKSYMILIAN KOSMOWSKI
st. inspektor Kontroli Wewnętrznej.

W Zmarłym straciła Spółdzielnia długolet-
niego, oddanego i sumiennego pracownika nie-
odżałowanego kolegę.

Pozostawia po sobie niezatartą pamięć szla-
chetnego, dobrego człowieka.

Rodzinnie Zmarłego
WYRAZY GŁĘBOKIEGO WSPÓŁCZUCIA
składają:
**RADA — ZARZĄD — RADA ZAKŁADOWA
CZŁONKOWIE I PRACOWNICY**
Spółdzielni Inwalidów
Ochrony Obiektów i Usług Różnych w Poznaniu
K10148

„KOZIOŁKI”

INFORMUJĄ swych graczy i sympatyków, że
kolektury przyjmują zakłady na 607 grę na
dzień 29. XII. 68 r. normalnie — jak co tydzień.
K10139

**MIESZKANIE
SPÓŁDZIELCZE M1**
z wszelkimi wygodami,
I piętro,
w Inowrocławiu
zamienie na podobne
w Poznaniu.

Oferty kierować Stę-
żewskie Zakłady Ro-
szarnicze w Stęszewie,
pow. Poznań. K9745

Matrymonialne

Biuro Matrymonialne
„Małżeństwo” — Poznań,
Libelta 29, tel. 53084 — po-
łącza swoje usługi w ko-
jarzeniu małżeństw. Czyn-
ne godz. 15—19. 38601g

Panna z wyższym wykształceniem, mieszkaniem,
materialem niezależna —
pozn. kawalerka do lat 35,
o wysokich walorach mo-
ralnych, najchętniej le-
karza. Zdjęcia mile wi-
dziane. Cel matrymonial-
ny. Oferty „Prasa” Grun-
waldzka 19 dla 38970g.

**Pragniesz szczęśliwego
małżeństwa? Napisz „Ve-
nus”, Koszalin, Kolejo-
wa 7. Błyskawicznie prze-
ślemy krajowe adresy.**
K8241

Nieruchomości

Działek 936 m² pod zabu-
dowę wolnostojącą, na
Winiogradach, sprzedam za
całości lub połowę. Oferty
„Prasa” Grunwaldzka 19
dla 37959g.

Wille, domek, ogród do
500 tys. zł Poznań — oko-
lica, od właściciela pilnie
kupie. Działek Poznań —
Płakowo. 37991g

Kupię domek jednorod-
zinny, niewykończony,
względnie parcie pod bu-
dowę. Oferty „Prasa” —
Grunwaldzka 19 dla 37972g

Kupię domek wille jed-
norodzinny, mieszkanie 2
pokoje, kuchnia, I ptr.,
do zamiany. Oferty „Pra-
sa” Grunwaldzka 19 dla
37973g.

**Cieplarnia 140 m² z ogro-
dem, działka budowlana**
1200 m², 14 km od Pozna-
nia, kolej, autobus, szko-
ła, kościół — z powodu
choroby sprzedam. Oferty
„Prasa” Grunwaldzka 19
dla 38038g.

† Dnia 21 grudnia 1968 r. zmarła po ciężkich
cierpieniach, opatrzona Sakramentami św.,
nasza droga matka, siostra, teściowa i babcia,
przeżywszy lat 67,

MARIA RYBICKA
z domu KOWAL

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 24 bm.
o godz. 9 na cmentarzu komunalnym na Juniko-
wie.

O bolesnej stracie zawiadamiają
DZIECI I RODZINA
Szczecin, Poznań, Warszawa. 39253g

† Dnia 22 grudnia 1968 r. zmarła, opatrzone
Sakramentami św., nasza najdroższa matka,
teściowa, babcia i siostra, przeżywszy lat 64,

STANISŁAWA BUSZA
z domu POŚLEDNIK

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 24 bm.
o godz. 14 na cmentarzu Bożego Ciała przy ul.
Bluszczowej.

W smutku pogrążeni
**CÓRKA, SYN, SYNOWA, ZIĘĆ
I WNUKI**
Poznań, Rolna 36 m 5. 39275g

W dniu 21 grudnia 1968 r. zmarł śp.

STEFAN LUDWIG
długoletni członek naszej Spółdzielni.

Zmarłego żegnamy w szczerym żalu
a **Zonie i Rodzinie**

SKŁADAMY WYRAZY WSPÓŁCZUCIA
ZARZĄD — RADA — PRACOWNICY
Rzemieślniczej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu
Kapeluszników, Czapników i Galanterii w Poznaniu
39274g

† Dnia 22 grudnia 1968 roku zmarł, opatrzoney
Sakramentami św., mój najdroższy mąż,
ojciec, teść i dziadek, przeżywszy lat 92,

JAN MŁODECKI

emerytowany nauczyciel

Pogrzeb odbędzie się dnia 24 bm. o godz. 15
na cmentarzu parafialnym w Pobiedziskach,
o czym z głębokim żalem
zawiadamiają
ZONA i SYN z RODZINĄ
39254g

† Dnia 21 grudnia 1968 r. zmarła po krótkich
cierpieniach, opatrzoney Sakra-
mentami św., nasza najdroższa mama, siostra,
teściowa i babcia, przeżywszy lat 82,

ANNA HILDEBRANDT

W nieutulonym smutku pogrążona
RODZINA

Pogrzeb odbędzie się dnia 24 bm. o godz. 14.45
na Junikowie.

Poznań, ul. Kossaka 6 m. 7. 39259g

**Spółdzielnia Inwalidów
im. Hanki Sawickiej
w ŁODZI — ul. Piotrkowska 137**

WYKONUJE:

* **POSADZKI KSYLOLITOWE
skałodrzewne**

* **POSADZKI KSYLOLITOWE
ognioodporne**

na podłożach drewnianych i be-
tonowych w budynkach przemys-
łowych, mieszkalnych itp.

Należność za wykonanie usługi obliczamy
na podstawie ogólnie obowiązujących cen-
ników w budownictwie.

Blizszych informacji —
udziela

**ZAKŁAD BUDOWLANY
SPÓŁDZIELNI — telefon 384-35,
Łódź, ul. Piotrkowska nr 37.**
K9823

Przetargi

Poznańskie Przedsiębiorstwo Budowlane nr 4 Poznań,
ul. Obornicka 227/229 — OGŁASZA PRZETARG na
wykonanie w 1969 r. następujących remontów ka-
pitalnych:

1. wiertarki kolumnowej	— nr ewid. 802
2. wiertarki kolumnowej	— nr ewid. 816
3. tokarki	— TM-806
4. prostowarki drutu	— O-807/2
5. strugarki do drewna	— STD-802
6. nożyc uniwersalnych	— NM-3-805
7. szlifierki taśmowej do drewna	— D-3-801
8. strugarki poprzecznej do met.	— STM-801
9. szlifierki ostrzałki	— SM-801
10. szlifierki ostrzałki	— SM-802
11. frezarki do drewna	— FD-801
12. frezarki do drewna	— SD-803
13. wózka akumulatorowa	— C-15-805

Powyższe maszyny obejrzać można na terenie
Przedsiębiorstwa przy ul. Obornickiej 227/229.
Informacji uzupełniających udzieli Dział Gł. Me-
chanika — tel. 404-61 do 69.
Oferty w zalakowanych kopertach należy składać
pod adresem: PBP nr 4 w Poznaniu, ul. Obornicka
227/229.
Otwarcie ofert nastąpi w siedzibie Przedsiębior-
stwa w 10 dni po ukazaniu się ogłoszenia o godz. 11.
W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa
państwowe, spółdzielcze i prywatne.
Zastrzega się prawo wyboru dowolnego oferenta
lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.
K9883

† Dnia 22 grudnia 1968 r. zmarł, namaszczony
Olejami św., nasz najukochańszy mąż, oj-
ciec, teść i dziadek

MAKSYMILIAN KOSMOWSKI
powstańca wielkopolski,
były oficer WP i więzień Oflagów.

Pogrzeb odbędzie się w piątek, 27 bm. o godz.
11.20 z kaplicy cmentarnej na Junikowie.

Pogrążona w głębokim smutku
RODZINA
Poznań, Szamarzewskiego 56. 39294g

Dnia 21 grudnia 1968 r. zmarł po ciężkich lecz
krótkich cierpieniach, mój mąż, najwierniejszy
przyjaciel, ukochany ojciec, brat, szwagier,
zięć i wujek, przeżywszy lat 55, śp.

JAN GOŚLIŃSKI

Pogrzeb odbędzie się w piątek, dnia 27 bm.
o godz. 11.55 z kaplicy cmentarnej na Juniko-
wie.

W głębokim smutku pogrążone
ZONA z DZIEĆMI i RODZINA
Poznań, ul. Jaśminowa 10 m. 4. 39208g

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu
21 grudnia 1968 r. zakończyła swój pracowity
życie, długoletnia sekretarka Przedsiębiorstwa
Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch” w Po-
znaniu

MARIA RYBICKA

Pogrzeb odbędzie się w dniu 24 grudnia 1968 r.
o godz. 9 na cmentarzu na Junikowie.

**KIEROWNICTWO — RADA ZAKŁADOWA
I PRACOWNICY**
Przeds. Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch”
w Poznaniu K10130

Dnia 19 grudnia 1968 r. zmarła po ciężkiej cho-
robie, opatrzoney Sakramentami św., moja uko-
chana żona, matka, teściowa i babcia

BRONISŁAWA PALACZ

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 24 bm.
o godz. 13.05 na Junikowie.

Pogrążona w ciężkim smutku
RODZINA
Poznań, ul. Głogowska 161 m. 4. 39124g

† Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia
20 grudnia 1968 r. śmierć nieubłagana wyr-
wała z naszego grona, po ciężkiej chorobie,
członkinię Koła Pań i matkę chrestną sztandar-
u Cechu Rzemiosł Budowlanych w Pozna-
niu, śp.

LEOKADIE GAZEKA

odznaczoną Srebrną Jubileuszową Odznaką Kby
Rzemieślniczej w Poznaniu

Koło Pań traci w osobie Zmarłej ofiarną i od-
daną działaczkę społeczną.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 24. XII.
1968 r. o godz. 11.55 na Junikowie.

Rodzinnie Zmarłej
składamy
WYRAZY NAJSZCZERSZEGO WSPÓŁCZUCIA
Cześć Jej pamięci!
**ZARZĄD KOŁA PAŃ
przy Cechu**
ZARZĄD I PRACOWNICY
Cechu Rzemiosł Budowlanych w Poznaniu.
K10171

GLÓS WIELKOPOLSKI
Nr 305 (7731) 24/25/26 XII 1968

